Rok 1871. Kraków, sobota 22 lipca. Nr. 165.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24	6	2 — 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgii, Włoszech, Szwajcarji	80 frank.	20 frank.	7 franków

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń (*inseratów*).

W pierwszym umieszczeniu wiersz ... 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz ... 5
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70.—**We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dzienników A. J. Piatkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.—**w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — Bióro komisowei wywiadowcze dla Galicji i Bukowiny Zygmunta Kotkowskiego, I. Auwinkel N. 3. —**w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St, Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku. Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglora. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Kraków 21 lipca.

Dzisiaj zrana otrzymaliśmy następujący telegram z Wiednia:

Dzisiejsza *Wiener Zeitung* w części urzędowéj ogłasza pismo odręczne cesarskie z dnia wczorajszego, mianujące hr. Gołuchowskiego namiestnikiem Galicji.

Długie rokowania delegacji naszéj z rządem względem nominacji namiestnika dla Galicji, zakończyły się więc nominacją hr. Gołuchowskiego.

Hr. Gołuchowski obejmuje napowrót posadę, którą w r. 1868 wypadło mu porzucić i która od tego czasu była opróżnioną.

Trzechletni ten wakans, podczas którego urząd namiestnika piastował w zastępstwie urzędnik, niemający pretensji do wybitnego kierunku politycznego, dowiódł dostatecznie, że Galicja nie ma zbyt wiele ludzi politycznych, mężów stanu, dorosłych do wysokiego zadania rządzenia krajem.

Po trzech latach daremnego szukania, po kilkunastu miesiącach rokowań delegacji naszéj z rządem, podczas których co chwila inne jakieś nazwisko kandydata do namiestnictwa puszczano jako *ballon d'essay* w powietrze, musiano nareszcie wrócić do tego, który już dwa razy, t. j. od r. 1849 do 1859 i od r. 1866 do 1868 urząd ten piastował.

Już ta okoliczność sama jest wymownem świadectwem wysokich zdolności administracyjnych hr. Gołuchowskiego, których mu nawet przeciwnicy jego polityczni nie odmawiają. Hr. Gołuchowski umie rządzić; co więcéj, hr. Gołuchowski dowiódł w latach 1866—1868, że umie także porządek zrobić tam, gdzie przez długie nadużycia wkradł się nieład i nieporządek.

Te zalety hr. Gołuchowskiego były przyczyną, żeśmy w przeciągu ostatniego trzechlecia, ilekroć na stół przychodziła kwestja namiestnictwa, otwarcie oświadczali się za hr. Gołuchowskim. Wiemy my bardzo dobrze, że przeszłość polityczna hr. Gołuchowskiego nie jest wolną od grzechów, które bardzo obciążają rachunek jego z narodem; był czas, w którym hr. G. był sługą i narzędziem reakcji austrjackiéj w Galicji; ale z drugiéj strony słuszność nakazuje przyznać hr. Gołuchowskiemu, że przy sprzyjających okolicznościach w latach 1866—1868 oddał on Galicji znakomite usługi, wyczyszczając tę stajnię Augiasza energiczną, prędką i gruntowną puryfikacją szkodliwych krajowi żywiołów biurokratyczno-niemieckich. Dla zasług położonych w latach 1866—1868 chętnie zapominamy dawniejsze grzechy z lat 1849—1859.

Dziś kiedy hr. Gołuchowski po trzeci raz obejmuje namiestnikowstwo Galicji witamy go bez uniesienia wprawdzie, ale z tém silném przekonaniem, że w téj chwili wśród dzisiejszych okoliczności korona nie mogła odpowiedniejszego człowieka powołać na namiestnictwo w Galicji. Hr. Gołuchowski jest nam poniekąd rękojmią, że rządy namiestnicze w Galicji będą niezależne od małodusznych widoków koteryjnych: że przy obsadzaniu posad przeważać będą względy na rzeczywiste potrzeby i na kwalifikacje osób, a nie protekcje kobiet i parantele familijne; spodziewamy się nareszcie, że trzeci okres namiestnictwa hr. Gołuchowskiego będzie dalszym ciągiem zbawiennych dla Galicji czynności, które tak korzystnie odznaczały urzędowanie jego od r. 1866 do 1868, a które tak niespodziewanie i nie bez szkody dla kraju przerwane zostały w r. 1868.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wiedeń 19 lipca.

ρ. Dopiero po skończeniu parlamentarnych akcji w rajchsracie wiedeńskim podkomitet konstytucyjny idąc za radą dra Herbsta, ogłosił elaborat familijny téj grupy, która się zwie niemiecko wiernokonstytucyjną, całkiem na modłę dawnych pomysłów téj partji. Ludziom tym chodzi przedewszystkiem o utrzymanie swéj hegemonji szczepowéj. I teraz jeszcze żyją w tym obłędzie, iż im się uda przez jakie takie ustępstwa dla Galicji, majoryzować Czechów i Słowian morawskich w rajchsracie.

Kto się jednak chce bliżéj rozpatrzyć w rzeczy, ten się przekona, że Niemców nie tyle obchodzi ani sprawa wyborów bezpośrednich, ani pomnożenie liczby posłów do rady państwa, a tém mniéj galicyjsko-hohenwartowskie przedłożenie, ile pozyskanie choć tymczasowe zaufania swych wyborców. Idzie o to, by im nie zarzucano, że ani jednego kroku nie postawili, któryby prowadził do ulepszeń konstytucyjnych w duchu, w jakim pojmują Niemcy reformę parlamentarną.

Niema jednak wątpliwości, że projekt ogłoszony, który zespala przedłożenie autonomiczne Hohenwarta co do Galicji z wyborami bezpośredniemi dziś żadnéj niema szansy. Niemcy tylko dla zakrycia pozycji słabéj, w którą popadli z własnéj winy, z pomienionym elaboratem wystąpili, wiedzą oni bardzo dobrze, że ugoda z Czechami, do któréj się wziąć musi (?) na serjo (?) ministerjum z woli korony, zmieni radykalnie stosunek mniejszości niemieckiéj do parlamentu, a może nawet p o d s t a w ę rajchsratu.

Inne pytanie, czy p. Hohenwart doskonale wie, do jakich ustępstw prawno-politycznych dla królestwa czeskiego się nakłoni korona? i czy j e m u się uda przeprowadzić ugodę z Czechami, lub, czyli następcom jego czynność ta polityczna zostanie powierzoną?

W czeskich kołach narodowych, jak słyszałem, pewna wątpliwość się w ostatnich czasach pojawiła, t. j. czyli rząd teraźniejszy będzie miał odwagę przeprowadzić ugodę przed zwołaniem na jesień rady państwa w ten sposób, żeby Czesi mogli z pewnością przyjść do rajchsratu. Bez uprzedniéj bowiem zmiany ordynacji wyborczéj d l a C z e c h, obawiają się Czesi stawiać prejudykatu przez branie współudziału w obradach parlamentarnych.

T o z a ś j e s t p e w n é m j u ż d z i ś, ż e t a k i e m i c z y s t o a d m i n i s t r a c y j n e m i k o n c e s j a m i, n a j a k i e s i ę w z g l ę d e m G a l i c j i z d o b y ł o m i n i s t e r j u m H o h e n w a r t, p r z y w ó d c y n a r o d o w i c z e s c y s i ę n i e z a d o w o l n i ą; i t o o t w a r c i e r z ą d o w i o ś w i a d c z y l i.

Wracając do „subkomitetu“ i jego „koncepcji“ zaznaczyć wypada, że wszystkie t e n d e n c y j n e pogłoski rozsiewane p r z e z n i e m. c e n t r a l i s t y c z n e o r g a n a, jakoby Niemcy zamierzali przyznać Galicji więcéj, t. j. postulata sejmowe z r. 1868, niż Hohenwart, okazały się fałszywemi.

Zakończoną została sesja delegacyjna. Przemawiał pan Beust, a po nim Schmerling.

Pierwszy bardzo dyplomatycznie wyraził zadowolenie i korony, i jego jako ministra spraw zewnętrznych z przebiegu sesji delegacyjnéj; wypowiedział nakońcu komplement delegacji, że rząd wspólny czy państwowy nie zapomni, jak wielką pomocą jest dla załatwienia spraw państwowych instytut delegacyjny.

P. S c h m e r l i n g musiał tradycyjnie coś powiedzieć w d u c h u c e n t r a l i z a c y j n y m.

Najważniejszy ustęp jest ten, gdzie S. mówi, że polityka zewnętrzna zawisła od polityki domowéj, a „mir wewnętrzny“ musi na zasadach polegać, które odpowiadają potrzebom czasu, a nie zważać na minione dawne stosunki i czasy, które już tylko należą do historji.

Widać, że nie może i teraz jeszcze p. Schmerling zapomnieć swych zachcianek centralistycznych i jak przódy nad Węgrami, tak teraz nad Czecho-Slawją chciałby przejść do porządku dziennego.

Francja.

[S t r a s z n y w y b u c h p i ą t k o w y] (14 bm.) miał miejsce w szopach artyleryjskich stojących na wieloboku winceńskim, a służących za skład ładunków i pocisków wszelkiego rodzaju. Szopy te miały być niedługo zwalone. Pociski ułożone kategorycznie w oddzielnych od siebie salach, wybuchały jedne po drugich, a tym sposobem dozwoliły pracującym w różnych miejscach robotnikom schronić się w bezpieczne miejsce. Pomimo tego jeden artylerzysta jest zabity, a sześciu rannych, z których dwóch bardzo ciężko. Porucznik od artylerji będący na służbie został przewrócony od wstrząśnienia, ale nie raniony.

Wybuch spowodował liczne szkody w wybitych szybach fortu Winceńskiego i w okolicznych zabudowaniach, dotąd jednak nic nie słychać o ofiarach pomiędzy mieszkańcami. Merowie sąsiednich gmin i cyrkułów Paryża, oraz komisarze policyjni przybiegli na miejsce pożaru, do gaszenia którego z wielką odwagą i poświęceniem przystąpiła straż ogniowa, pomimo licznych i kolejno po sobie następujących wybuchów. Według zebranych wiadomości ogień powstał w skutek niedbalstwa rakietników zajętych przenoszeniem ładunków z jednego składu do drugiego. Nic było tu wcale złéj woli.

O tym samym wypadku czytamy w *Debatach* z d. 17 bm.:

Znaczna liczba Paryżan udała się wczoraj do Vincennes, aby przekonać się *de visu* o rozmiarach szkód poczynionych przez piątkowy wybuch. Cyrkulacja musiała być wstrzymaną w okolicy wieloboku (polygonu), tak dla porządku, jak i w skutek ostrożności, ponieważ różne eksplozje miały miejsce téj nocy.

Artykuł „Dziennika urzędowego“ (powyżéj zamieszczony) zaprzecza kategorycznie fałszywym pogłoskom o przyczynach tego wypadku. Jak zawsze, tak i tym razem brak uwagi i nieprzezorność są temu winne. Niektóre dzienniki mówiły o aresztowaniach żołnierzy pruskich, poczynionych w okolicach miejsca klęski. Jeżeli były aresztowania, to pewnie nie na długo. Inna rzecz byłaby, jeżeli możemy wierzyć *Liberté,* z dwoma ludźmi ubranymi w bluzy, u których miano znaleźć ręczne bomby opatrzone wybuchającemi kapiszonami. Pożar wzniecony w lasku nie rozszerzył się, a o 4éj wczoraj rano już był przytłumiony.

Podług *Figaro* liczono onegdaj o 9téj wieczorem 9 zabitych i 14tu ciężko rannych. Panna Marja Blanchard spacerująca w lasku otrzymała niebezpieczną ranę w głowę; p. Goulard, nadstrażnik lasu, ma lewą nogę złamaną. Mówią jeszcze o jednym rakietniku, którego ciało znaleziono prawie zwęglone.

Opinion nationale ogłasza listę imienną 4ch zabitych i 4ch rannych. Jeden nieznany z nazwiska młodzieniec jest także pomiędzy zabitymi.

— [J e n. b a w a r s k i b a r o n v. d e r T a n n] zaprzecza w liście otwartym datowanym z Nancy d. 20 czerwca, mniemanym okrucieństwom i spaleniu wielu mieszkańców z Bazeilles. Oto ten list:

Wojska 1go bawarskiego korpusu i 8éj dywizji pruskiéj piechoty, zostały oskarżone w dziennikach, mianowicie w *Timesie* z d. 15 września 1870 r., przez ogłoszenie listu księcia Fitz-James'a z d. 15go września, o postępowanie z nieusprawiedliwioném okrucieństwem względem mieszkańców wzmiankowanéj miejscowości. Bawarczycy i Prusacy, mówiono, aby ukarać tych mieszkańców za przyjęcie udziału w obronie, spalili wieś; miejscowi gwardziści narodowi mieli zginąć w wielkiéj części w téj walce; ludność schroniwszy się do piwnic, miała być cała spalona, kobiety wraz z dziećmi. Ze 2000 mieszkańców, 300 zaledwie miało tylko pozostać żywych, którzy opowiadali, że Bawarzy całe rodziny wpędzali w ogień i zastrzeliwali kobiety, chcące ujść z płomieni.

Aby nie przeciwstawić prostych zaprzeczeń na podobnego rodzaju oskarżenia, i aby udowodnić ich nieprawdziwość autentycznemi dokumentami, nie odpowiadałem w czasie wojny; ale po zawarciu pokoju zdołałem za pośrednictwem niemieckiego cywilnego komisarza otrzymać od władz francuzkich, mianowicie p. Bellomet, mera z Bazeilles, szczegółowy i imienny raport o wszystkich mieszkańcach téj miejscowości, które się stały ofiarami bitew z 31 sierpnia i 1 września.

Według tego urzędowego raportu, liczba ogólna zabitych, rannych i ludzi zaginionych z ludności Bazeilles, wynosi 39 osób, z których spaliło się lub zostało uduszonych 2 kobiety obłożnie chorych, 3 mężczyzn i 3 dzieci; podczas obu dni bitew było zabitych, ranionych lub zaginionych: 1 kobieta i 30 mężczyzn; razem 39 osób.

Największa część wsi stała się pastwą płomieni w skutek kanonady, skierowanéj na ten punkt z dwóch stron w czasie obu dni i w skutek zaciętéj walki w ulicach i domach przez 6 godzin przeciwko 12mu francuzkiemu korpusowi, mianowicie przeciw dywizji piechoty z marynarzy, walki, w któréj mój korpus stracił 2000 ludzi w zabitych i rannych.

Te cyfry są wymowne; mogę sobie oszczędzić słów prostujących i ograniczę się na objawieniu życzenia, aby ci wszyscy, którzy słuchając przesad, dających się wytłómaczyć c h w i l o w y m przestrachem, dali się uwieść niesprawiedliwym oskarżeniom, n i e c h a j t e r a z d o w i o d ą swego współczucia dla nieszczęśliwych mieszkańców z Bazeilles przez szlachetną pomoc, albowiem mer p. Bellomet dodaje do swego raportu, że od czasu bitwy, na 2048 mieszkańców, 140 do 150 umarło z chorób, w skutek nędzy i głodu.

— [N o m i n a c j a a r c y b i s k u p a p a r y z k i e g o] w miejsce zabitego msgra Darboy, opóźniała się w skutek nadzwyczaj gwałtownego wystąpienia nuncjusza papiezkiego ks. Chigi i to do tego stopnia, że p. Thiers zmuszony był odpowiedzieć, że stolica rzymska zbyt oddala się od dyplomatycznych zwyczajów. Nuncjusz w imieniu papieża miał surowo zapowiedzieć, że jeżeli rząd rzpltéj francuzkiéj zanominuje na arcybiskupstwo paryzkie duchownego, który po soborze natychmiast nie przystąpił do postanowienia o nieomylności papiezkiéj, to natenczas wybór ten nie będzie zatwierdzony w Rzymie.

Ministrowie byli w wielkiém wzburzeniu, bo już wybór padł na biskupa orleańskiego p. Dupanloup, biskupa, który właśnie przystał na dogmat najpóźniéj i to dość obojętnie. Pan Dupanloup dowiedziawszy się o wszystkiém, odpisał panu Thiers, że chociażby Rzym zmuszał go do przyjęcia arcybiskupstwa paryzkiego, toby jeszcze odmówił. Dość że stosunki pomiędzy Wersalem a Rzymem są dość naciągnięte, gdyż rząd rzpltéj zdecydowany jest nie zanominować żadnego z zasadami ultramontańskiemi. Z tych właśnie powodów biskup z Angers ks. Freppel, pomimo najszczerszych jego chęci, nie zostanie arcybiskupem paryzkim.

— [W N i c e i 10 bm. n i e b y ł o z a b u r z e n i a], ale prosta bójka uliczna. Niejacy bracia Gilly siedzieli ze swym stryjem we drzwiach kawiarni Maison-Dorée, gdy jakiś człowiek oddzielając się od grona swych towarzyszy, zaczął ich lżyć; poczém zawoławszy na swoich, uderzył z niemi na jednego z Gillów z laskami i pięściami. Wynikła z tego zacięta bójka, w któréj nieszczęśliwy Gilly został pchnięty sztyletem w brzuch, a stryj jego w pachwinę.

Być może, że przyczyną tego napadu była polityczna namiętność, w każdym razie nie był to żaden ruch separastyczny i anti-francuzki, jak o tém donosiły niektóre dzienniki.

Niemcy.

Berlin 19 lipca.

§§. [U p a ł y s t o l i c y — s p ó r r z ą d u z k o ś c i o ł e m k a t o l i c k i m].

Kto nie przebył w nadsprewiańskiéj stolicy owego okresu lata, który tu się nazywa *Saurejurkenzeit* czyli jak u nas mówią kanikułą, ten nie ma wyobrażenia o niedogodnościach życia miejskiego w czasie upałów dochodzących trzydziestu kilku stopni. Błogosławieni, którzy mieszkają w starych grubych murach staromiejskich, ale w tych naszych nowożytnych budowlach, słońce mur na wskróś przepali i pokój zamienia się wkrótce na rozpalony piec, uciekasz z domu chcąc pod Lipami użyć chłodu, ale i tam skwar nieznośny i tumany pyłu, którego najstaranniejsze polewanie zniszczyć nie może. Pozostaje jeszcze Thiergarten jako ostatnia ucieczka, ale wśród jego piaszczystych pagórków, sosna nie wiele daje cienia, a wszystkie cienistsze nieco miejsca, literalnie zapchane ludźmi. Zrozpaczony śmiertelnik, ucieka nareszcie do *ultima ratio* tutejszego życia t. j. do piwiarni umieszczonych w piwnicach i tam zalewa się piwem, które na razie chłodzi, ale późniéj jeszcze większe wywołuje zmęczenie.

Wśród takich okoliczności nie dziw, że polityka spi, bo kto tylko może wyrywa się z stolicy swego cesarstwa i cały świat wyższy już dawno wyjechał. Nie można jednak powiedzieć, żeby nic się nie przygotowywało. Przeciwnie rząd tutejszy gotuje się powoli, ale stanowczo do walki z kościołem katolickim czy to w skutek nowych dogmatów, czy też w skutek dobrze obliczonych planów na przyszłość. Nie chcę przesądzać, zwracam tylko uwagę czytelników waszych na to, że od dawna zapowiadałem tę walkę, o któréj przed niedawnym czasem naszym ultramontanom ani się śniło, zwracam uwagę na kilkakrotnie podniesione przeze mnie dążenie rządu pruskiego do wytworzenia w Niemczech kościoła narodowego niemieckiego, które to dążenie dotychczas zamało zwracało na siebie uwagi. Spór rządu z kościołem, rozpoczął się mało znaczącą, ale w skutkach ważną scysją

OBRAZKI z PODRÓŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreznie

PRZEZ

Wawrzyńca bar. Engeströma.

(Ciąg dalszy.)

Przejęci tém uczuciem rozpoczynamy drogę Gothajskiego kanału. Pół mili płyniemy spokojnym jego szlakiem, wśród żyznych łanów téj okolicy; zielone łąki, zamożne dwory nas otaczają; tuż obok spokojnego kanału wije się srebrną wstążką rzeczka S t o r ö, jakby chciała pomylić kunsztowną drogę „Wadstenie“. Zbliżyliśmy się do okolicy skalistéj, podnoszą się góry i okalają niedostępną kotlinę, w któréj najstarsze miasto téj ziemi, z niepamiętnych czasów sagi przedhistorycznéj, osiadły w górach S o d e r k ö p i n g (Soderczöping).

Nad samym brzegiem kanału podnosi się niemal pionowo imponująca swą wysokością ściana kamienna R a m m u n d e r h ö l, trzydzieści ośm łokci szwedzkich wyższa nad strzałę katedralnéj wieżycy. Widok to jest przejmujący i ciekawy. Na szczycie tego kamiennego olbrzyma jest wysoka płaszczyzna L e k a r e b a k e n (Góra lekarska), zkąd jeden z najsłynniejszych widoków morskich na cały archipelag brzeżny. Widok ten sięga najrozleglejéj, zwłaszcza od strony R a m u n n a b o r g u, tak zwanéj jaskini dawnych rozbójników morskich. Minąwszy te strome ściany, odsłania się przed nami w amfiteatrze kamiennym starodawne miasto, niepamiętne daty założenia swojego.

Przed wiekami Söderköping był miastem znaczném, liczne w niém były kościoły i bogate klasztory. Pozostała dotąd z dwunastego wieku zbudowana na palach staroświecka katedra św. L a r s a (Wawrzyńca).

Przez całe jedno stulecie Söderköping *) odgrywał ważną rolę w historji, w nim bowiem zbierały się sejmy całego kraju. Zaraz za miastem są wody mineralne dość uczęszczane, źródło św. Ragnhildy, o którém mówi legenda, że ta cudowna krynica wytrysnęła w miejscu, na którém świątobliwą dziewicę Ragnhildę za niesłusznym wyrokiem ścięto.

Kilkoma szluzami podnosi się droga kanału, wywyższając nasz okręt nad poziom ubiegającéj do morza wody — to są już pierwsze stopnie, któremi wstępujemy na środkową Szwecji wyżynę. Po kilku takich podskokach stajemy przy M a r i h o f, gdzie już naprawdę poczęły się wodne wschody kanału; pierwszy rząd rzeczywiście wschodami poustawianych szluz kamiennych, które podnoszą okręta stopniowo do znacznéj wysokości, przeprowadzając je na 65 stóp szwedzkich wyżéj do górnego kanału.

Wstępujemy do pierwszéj szluzy; otwierają się przed nami jéj żelazne podwoje, woda na równi z dotychczasowym poziomem kanału. Zaledwośmy do ciasnego ocembrowania wpłynęli, zamykają się szczelnie wrota za nami. Z wyższéj szluzy podwójną kaskadą zlewa się woda do szczelnie zamkniętego bassenu i podnosi się okręt do właściwego poziomu następnéj szluzy; a skoro się zrównały wody sąsiadujących bassenów, otwierają się nowe wrota, i podniesieni w ten sposób, wpływamy do wyższéj szluzy, zamykając ją znowu szczelnie za sobą. Przybywa tu woda, podnosi wyżéj — i tak następnie z szluzy do szluzy, wschodami z wody, wchodzimy na tę 65 stóp wysokości, wznosząc się ku dalszéj drodze kanału.

Szluzowe to przejście urządzone jest w przebitéj mozolnie skale granitowéj, dosyć stromo się podnoszącéj. Wązka, ciosem ocembrowana starannie ulica o wysokich ścianach, poprzegradzana ciężkiemi żelaznemi wrotami bassenów, robi zdaleka wrażenie rzeczywistych wschodów o stopniach olbrzymich. Jedne ponad drugiemi podnoszą się w regularnych odstępach kamienne szluzy, szczelnie zaryglowane.

Takiemi to wschodami okręt wygodnie podnosić lub zniżać się może.

Wznieśliśmy się wysoko — u stóp téj góry wije się strumień wśród drzew i krzewów, łąkami biegnąc za nami.

Zrobiwszy sobie wyobrażenie ogólne ciekawéj drogi wodnéj, która przez całą Szwecję coraz wyżéj wznosząc, aż do jéj środkowego zenitu nas poprowadzi, a ztamtąd znowu zniżając gigantycznemi wschodami, do morskiéj zniesie niziny; łatwiéj zrozumiemy ważność ogólną tego kolosalnego zadania i jego rzeczywistą doniosłość, skoro zwrócimy uwagę, że ta droga od Mem do Gothenburga 54 mil szwedzkich daleka, na któréj to przestrzeni pomiędzy jeziorami miejsca przebite w górach i skałach, to znów przeprowadzone wysokiemi groblami po głębokich dolinach i grząskich moczarach, na przeszło 15 mil szwedzkich się rozciągają właściwym kanałem, do przeprowadzenia którego trzeba było zaiste nadludzkiéj prawie pracy, a zwłaszcza wytrwałości i odwagi, z któréj słusznie dumnym być może naród, który takiego dzieła dokonał! Dumnym być może ten górski naród ubogi, który wówczas daleko mniéj aniżeli dzisiaj posiadał zasobów, a właśnie wtenczas wielkie klęski przebywszy, burzami wojen francuzkich był kołysany. Mimo to dokonano podjętéj nad siłę pracy, która oprócz silnego poparcia ręcznego armji, przeszło 18,000,000 rixdalerów gotówki kosztować miała.

Przebywszy szluzy, na szczycie widzimy pod Wannersborga rzucony ponad kanałem most żelazny ładnéj konstrukcji i ciekawéj maszynerji. Z tego mostu widok jest nadzwyczajnie piękny, na całą linję Ostrogothskiego kanału, dający o nim dokładne wyobrażenie. W głębi pod nami S t o r ö n ciągle nam towarzyszy, srebrną wstążką po zielonych płynąc dolinach. Cała okolica pofałdowana wzgórzami, na których lasy wiankami okalają mnóstwo zagród i dworów wesołych. — Przed nami omajone zielenią wązkie jezioro A s p l o n g e n, po którym spłynąwszy, przechodzimy pod osadą H u l t a do dalszego kanału, który wśród skał i lasów 23,000 stóp szwedzkich daleko, wyprowadza nas na nowe źwierciadło wody, do jeziora R o x e n, obok M u n k e b o d a, klasztornéj ruiny wznoszącéj się na szerokiéj płaszczyznie przy malowniczém ujściu rzeki Mutali.

Półtrzeci mili płyniemy dużém jeziorem, którego brzegi ubrane licznemi obrazami. Po prawéj stronie, w samym środku szerokiéj panoramy licznych dworów, zarysowuje się w oddaleniu imponująca ruina S t j e r n a p s (Szernaps) i nad inne wynoszący się zamek K u n g s N o r r b y; po lewéj, w dalekiéj błoni widno staroświeckie miasto L i n k ö p i n g, którego imie bardzo często w historji szwedzkiéj jest wspominane. Z pośrodka téj starodawnéj stolicy biskupów poważna katedra świętego P i o t r a podnosi ku niebu kamienne swoje ramiona i patrzy na nas zdaleka aż do kończyny jeziora, pod nogi B e r g u, do ciosowych stopni nowych wschodów, które przestąpić mamy, odprowadzając.

B e r g, to największy i najważniejszy punkt hidraulicznego zadania. Tutaj na 137 stóp szwedzkich ponad źwierciadło Roxenu podnoszą nas sztuczne szluzy, ciasną i bardzo stromą ulicą śmiało przerzucając okręta do nowego kanału, który na coraz wyższe kraju dziedziny do jeziora B o r e n (Buren) zaniesie.

Najpierw przełamuje skały ulica zwana szluzami Jana Karola, z siedmiu bezpośrednio po sobie idących stopni złożona. Po za tą wysokością, w niewielkich odstępach, cztery krótko po sobie następują osobne wzniesienia, z których każde dwoma szluzami się wspina. Do przestąpienia tych piętnastu szluz potrzebujemy przeszło trzech godzin, w którym to czasie zstępując z pokładu podróżni udają się na pielgrzymkę do niezbyt oddalonego relikwjarza historycznego, do Wretakloster.

Klasztór Wreta jest jednym z najstarszych w północy i jednym z najznaczniejszych. Sięga on epoki krwawych zapasów chrystjanizmu z bałwochwalczém wyznaniem. Kiedy bowiem w Uplandji Odin był bogiem jeszcze, w téj okolicy podnosił się kościół Chrystusa. Olof Skötkönig król Westrogocki i Inge młodszy król Ostrogotów, przyjęli wiarę świętą, i ten ostatni w roku 1128 zbudował tutejszą świątynię Marji Dziewicy.

Dzisiaj to niemal ruina, ten stary kościół kamienny, ale kiedyś był to pierwszorzędny klasztór o wspaniałéj budowie. Ksieniami klasztoru tego były najznakomitsze niewiasty kraju, księżniczki i królewny okryte zakonnym welonem. Wdowa po założycielu Ingegard, odznaczała się pierwsza w tém zgromadzeniu; za nią, ślubowała Bogu przed tym ołtarzem córka Karola VII Krystyna, któréj świątobliwy żywot zasłynął w dziejach kościoła. Wreta była miejscem odpustów, rodzajem Częstochowy północnéj, która bogactwem skarbów i szerokich włości uposażona, stała się skandynawskim tronem Marji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Co chwila spotykamy nazwanie miasta kończące się na *köping (czöping)*. Köping znaczy po szwedzku targ, ztąd nieskończenie powtarzają się te oznaczenia miast, które targami są nazywane, i tak: *Söderköping* znaczy Południowytarg, *Nördköping* Północnytarg, *Nijköping* Nowytarg. Tak samo miasta kończące się często na *ö,* albo na *holm,* znaczą wyspa; na *kulle, bakke:* góra; na *borg:* gród; na *torp:* osada.

z biskupem warmińskim, który suspendował nauczyciela religji przy gimnazjum braunsbergskim za nieuznawanie nieomylności. Otóż minister nietylko potwierdził nauczyciela na urzędzie, ale nakazał wszystkim katolickim dzieciom uczęszczać na jego lekcje.

Gdy zaś część rodziców sprzeciwiała się posyłaniu swych dzieci na naukę religji wykładaną przez ex-komunikowanego, minister nakazał wypędzenie z gimnazjum uczniów, których rodzice stawiali opór. *Ex ungue leonem.* Możecie z tego poznać, że minister nie myśli żartować, że będzie postępować bezwzględnie jak w tym wypadku, w którym wolność sumienia po prostu została wykluczoną i czterdziestu przeszło uczniów opuściło zakład dla tego, że oni czy ich rodzice nie chcieli iść wbrew swym przekonaniom religijnym. Ciekawy jestem co na to powie nasz nieoceniony Halka Ledóchowski, ów filar rządu pruskiego i łącznik tegoż rządu z Rzymem!

Ciekawy jest artykuł *Spennersche Ztg.* o rozporządzeniu ministra. Organ półurzędowy pisze: rząd pruski może tylko jak się samo przez się rozumie, myśleć o utrzymaniu praw kościoła katolickiego względem téj części kościoła katolickiego, która nie uznaje dogmatu nieomylności, innych zaś musi wykluczyć od do brodziejstw prawa. Chodzi dziś o to, aby istniejący stosunek między państwem i kościołem w ogóle poddać rewizji prawnéj, gdy ten kościół rzymsko-katolicki, któremu konstytucja zapewnia obszerne gwarancje samodzielności, **przestał istnieć.**

Zdaje mi się, że ta wskazówka jest dość zrozumiałą. Przy dobréj sposobności, rząd pozbędzie się niemiłych zobowiązań, przeniesie całą swą pieczołowitość na protestujących przeciw nieomylności, aby ich powoli wychodować na protestantów, co mu się z pewnością uda, resztę zaś będzie tolerować jako nowy kościół katolicki. Oto skutki owych pięknych działań ultramontańskich i owych mądrych postanowień, które miały regenerować kościół katolicki.

Berlin 18 lipca.

? [Cisza — zjazd dziennikarzy — bracia z Austrji].

Godzien zastanowienia jest ów spokój obecnéj chwili w Niemczech po wstrząśnieniach wojny i politycznéj metamorfozy, które każdym innym narodem wśród podobnych stosunków i okoliczności, jakie Niemcy przeszły, długoby były kołysały. Niemcy nie mniéj jak Francja będąc wypalonym wulkanem politycznym, że oddając się pracom i walkom politycznym pozornie tylko na teatralnéj widowni rozprawiających parlamentów, a myśląc istotnie o handlu, przemyśle i rozwijaniu dobrego bytu, wypuściły w wieczystą dzierżawę uregulowanie swych politycznych interesów kierownikowi polityki pruskiéj i dyktaturze militarnéj tegoż państwa. Dzięki podobnéj wygodzie, urządzają się stosunki niemieckie, załatwiają się kwestje ich wolności i jedności, spełniają się medyatyzacje książąt i wszelkie inne najdonioślejszego znaczenia przemiany *à l'amiable* cicho i spokojnie, rozstrzygają się nie na polu wojny, ani nawet na bruku ulicy, lecz w białych i miękkich kolumnach wychodzącego ciągle jeszcze w małym formacie prusko-niemieckiego *Reichs- und Staatsanzeigera,* a co najwięcéj stają się przedmiotem mniéj lub więcéj ożywionych, ale nigdy nic nie stanowiących rozpraw parlamentarnych.

Wyższa, — jedna wola podyktowała wszystko z góry, wzięła na siebie prowadzenie wojny, uzbroiła i rzuciła na Francję masy wojska, odniosła zwycięztwo, zadekretowała po jego odniesieniu nową konstytucję Niemiec, reprezentacja narodowa przyszła tylko milczącém skinieniem głowy lub pochwalnym pomrukiem zatwierdzić co się stało, i to dla tego też tak gładko, cicho i spokojnie na powierzchni morza, na którém korab niemieckiéj wielkości się kołysze. Gniewne podmuchy opozycji Neptunów, jak Bebel, Liebknecht, Sonnemann, Jacoby, Schweitzer, nie są zdolne przerwać jego ciszy, wszystko idzie regularnie i spokojnie, jak w dobrze nakręconym zegarku. Są prawda pesymiści, jak Guizot n. p., którzy twierdzą, że czas nie szanuje niczego, co się bezeń stało. — Czy i w Niemczech sprawdzi się ta maksyma znakomitego doktrynera francuzkiego? czy może sekundująca dotąd tak wiernie ks. Bismarkowi fortuna nie przebłaga w interesie wzniesionego przezeń dzieła kaprysów i gniewów czasu? w téj mierze pozostaje jedna apelacja do wyroków przyszłości. — Tymczasem przecież, patrząc dzisiaj na stan Niemiec, patrząc na spokój i bieg regularny po owych wstrząśnieniach, niepodobna się powstrzymać od zapisania tego charakterystycznego rysu ich politycznéj fizyonomji.

W odbywającym się w tych dniach w Wrocławiu Journalistentagu — zmartwychwstaje po ukończonéj co dopiero wojnie, propagandystyczny środek jedności, jakich przed wojną widzieliśmy więcéj. Turnery, śpiewacy, strzelcy, prawnicy, wszyscy z kolei odbywali przed wojną po różnych miastach niemieckich swe dni, przyczyniając się niemało na téj drodze do rozbudzenia i uświadomienia uczuć wspólności, jedności niemieckiéj, torując daléj ścieżki polityce i zamiarom ks. Bismarka. Dzisiaj, jeśli się mocno nie mylimy, zakroił dzień żurnalistów w Wrocławiu — głównie na niemieckich braci w Austrji, którzy stawiając się również na wezwanie, byli przedmiotem wyróżniających uprzejmości i grzeczności, entuzyastycznych toastów i serdecznych oświadczeń. — Co się tyczy wewnętrznego, jeżeli tak wolno powiedzieć, charakteru wrocławskiego zjazdu dziennikarzy niemieckich, — zgromadzonych nader licznie, witanych uroczyście przez miasto, obradujących w otworzonym sobie gościnnie ratuszu wrocławskim zauważylibyśmy, iż głównie i naczelnie góruje myśl i troska około stworzenia publicystyce niemieckiéj znośniejszych — niż dotąd, warunków zewnętrznego istnienia. Toczy się więc dyskusja, zapadają uchwały w przedmiocie jurysdykcji przestępstw prasowych, zniesienia kaucji i utrudnień, zabezpieczenia losu materjalnego dziennikarzy, co wszystko dobre, bez wątpienia i na czasie, — ale jeszcze nie wszystko. Kwestja ducha, kierunku wewnętrznego charakteru prasy nie była wcale dotkniętą; a jakże zasługiwałaby na śmiałe i rozsądne podjęcie! — Otóż zdaje nam się, iż zadaniem zjazdów jak obecny wrocławski, powinnyby być pewne rekolekcje dziennikarstwa, zastanowienie zbiorowe co robi i czy robi dobrze. Taki zjazd dziennikarzy mógłby i powinienby być roztrząsaniem publicystycznego sumienia, mógłby i powinienby odgrywać zaszczytną rolę chóru tragedji greckich.

Rossja.

[Wielki proces polityczny Sergjusza Nieczajewa w Petersburgu, d. 13 (1) lipca 1871 r.

Proces Nieczajewa, oprócz swéj wielkiéj doniosłości politycznéj i sądowéj, będzie miał znaczenie historyczne dla Rossji, bo pierwszy to raz obwinieni o zbrodnię stanu, będą wysłuchani wobec licznie zgromadzonéj publiczności i swych obrońców. Dotychczas jak wiadomo, wszystkie procesa w Rossji odbywały się w największéj tajemnicy; teraz już i dla niéj nadeszły czasy jawności, a nieszczęśliwe ofiary zostały wydobyte z tego piekła biurokratyczno-wojennego, które się w Rossji nazywało *Tretje otdielenje.* Ze względu na znaczenie tego procesu, będziemy się starali dać o nim najdokładniejsze pojęcie, wyrzucając z niego niektóre ustępy zwykłych formalności i zbyt rozwlekłe cytowanie paragrafów z kodeksu cywilnego.

Proces się odbywał w izbie sądowéj petersburskiéj, złożonéj z prezesa Lubimowa i następujących stałych członków izby: Markiewicza, Messynga, Miedwiediewa, Szachowa, Bogajewskiego, oprócz tego powołano czasowie: marszałka szlachty powiatu petersburskiego ks. Trubeckiego (w zastępstwie marszałka gubernjalnego), marszałka powiatu carsko-sielskiego Płatonowa, *gołowu* (burmistrza) miasta Petersburga Pogrebowa, wójta gminy aleksandrowskiéj Michajłowa. Oskarżycielem był prokurator izby petersburskiéj Połowców. Obrońcami obwinionych były osoby następujące: Ks. Urusów (Uspeńskiego i Wołchowskiego), Spasowicz (Kuźnecowa, Tkaczowa i Tomiłowéj), Arsienjew (Pryzkowa), Sokołowski (Dementjewoj), Turesaninów (Nikołajewa), Chortulari (Hokinfskiego) i Depp (Florinskiego). Oprócz tego w sali było mnóstwo adwokatów i publiczności.

Sprawa ta obejmuje 84 osoby podzielone na 11 kategorji, dla każdéj kategorji ułożono osobny akt obwiniający. Do pierwszéj kategorji należy 11 osób: 1) szlachcic Piotr Uspeński, 2) syn kupca Aleksy Kuznieców, 3) dymisjonowany urzędnik Jan Pryzków, 4) mieszczanin Moskwy Mikołaj Nikołajew, 5) syn popa Włodzimierz Orłów, 6) szlachcic Feliks Wołchowski, 7) kandydat prawa Piotr Tkaczow, 8) mieszczanka petersburska Aleksandra Dementjewa, 9) żona pułkownika Elżbieta Tomiłowa, 10) syn popa Jan Floriński, 11) syn popa Michał Horiupski.

Po odbyciu zwyczajnych formalności, odczytano akt obwiniający, z którego widać, że w lutym i marcu 1869 roku, w wielu wyższych zakładach naukowych, mianowicie: w medyko-chirurgicznéj akademji, uniwersytecie i instytucie technologicznym, miały miejsce rozruchy pomiędzy młodzieżą. Lecz głownym celem tych rozruchów było wyjednanie u zwierzchności pozwolenia na utworzenie kasy wzajemnéj pomocy i prawa do zwoływania zgromadzeń.

W kwietniu roku 1869 młodzież się uspokoiła, lecz wiadomości tu i owdzie powzięte doprowadziły rząd do przekonania, że chociaż w tych rozruchach żadnéj myśli politycznéj nie było, jednak młodzież ucząca się była narzędziem w rękach ludzi, którym wcale nie szło ani o kasę ani o prawo zgromadzeń. Pomimo tych podejrzeń, rząd nie mógł się dowiedzieć, jacy to byli ludzie i czego właściwie chcieli; z pomiędzy osób obcych, najgorliwiéj uczęszczali na zgromadzenia młodzieży: nauczyciel religji w parafjalnéj szkole św. Sergjusza Nieczajew syn popa z gubernji włodzimierskiéj, Włodzimierz Orłow, nauczyciel ze wsi Iwanowa (gub. włodzimierska), bawiący podówczas w Petersburgu i kandydat prawa uniwersytetu petersburskiego Piotr Tkaczów; poczém jeden z nich t. j. Nieczajew d. 4 marca 1869 roku wyjechał zagranicę, a Orłów gdzieś na prowincji ukrywał się. W końcu marca tegoż samego roku z drukarni panny Dementjewoj wyszła proklamacja po tytułem: „do społeczeństwa", w któréj nieznany autor oświadcza: „protestacja nasza jednomyślna i niczém niezachwiana i myśmy raczéj gotowi wyzionąć ducha na wygnaniu lub w fortecach, aniżeli konać powolném konaniem i moralnie kaleczyć siebie w naszych akademjach i uniwersytetach." Odezwa ta, jak fakt izolowany, jeszcze nie naprowadziła na wykrycie jakiegoś zorganizowanego, tajemnego towarzystwa; jednak po jéj wyjściu rząd tém większą dawał baczność na niektóre podejrzane osoby.

Nareszcie t. z. „*tretje otdielenje*" gdzie się skupiają wszelkie tego rodzaju wiadomości i dokąd zmierzają denuncjacje z całéj Rossji, uznało za konieczne zrobienie rewizji u Piotra Uspeńskiego, zarządzającego księgarnią ks. Czerkiesowa w Moskwie. Rewizja była uskutecznioną w mieszkaniu Uspeńskiego dnia 26 listopada tegoż roku. — Rezultat rewizji był następujący: na blankietach z cienkiego błękitnego papieru były pieczęcie, wewnątrz każdego z nich topór, a na około napis: „Komitet narodowej rozprawy 19 lutego 1870 roku," oprócz tego znaleziono książkę w jakimś nieznanym dla policji języku, zeszyt z listowego papieru drukowany bardzo drobnym drukiem, pod tytułem: „Wydanie towarzystwa rozprawy narodowéj 1869 roku I, Moskwa" dalej książeczka zawierająca „Ustawę dla organizacji wydziałów" w 12 paragrafach, ustawa dla komitetu rozprawy narodowéj z dziesięciu paragrafów pod tytułem: „Prawidła ogólne organizacji," a pod spodem podpis: „Wydział Wielko-Rossyjski, Moskwa," na jednym z wielkiéj ilości blankietów z pieczęcią komitetu „narodowéj rozprawy" były wymienione nazwiska osób z wykazaniem miejsca pobytu, przytem zrobiono rewizję i w księgarni, gdzie pomiędzy wielu innemi rzeczami zakazanemi znaleziono: 1) 14 ekzemplarzy odezwy rewolucyjnéj, pod tytułem: „Od tych, którzy się zsolidaryzowali do nie zsolidaryzowanych," na każdéj z nich napis następujący: „Wydział rossyjski wszech-światowéj rewolucji — blankiet dla publiczności," 2) odwołanie się akademików do społeczeństwa i wiersz Ogarowa (znany wychodźca rossyjski), pod tytułem „Student" (akademik).

Z powodu tych odkryć, poczyniono rewizję u osób wymienionych na wspomnianéj powyżéj liście — i tych, którzy byli z Uspeńskim w jakichkolwiek stosunkach.

Dalsze poszukiwania dały możność do jakiego takiego zrozumienia ducha i dążeń tajemnéj organizacji. Początek jéj datuje się od dnia 9 września 1869 roku, w którym to dniu Sergjusz Neczajew przybył z Genewy do Moskwy i dzięki znajomości zrobionéj z Uspeńskim jeszcze w początkach tegoż roku, udał się wprost do księgarni, a potém bywał i w jego mieszkaniu. Tam, po długich dyskusjach o niedoli ludu wiejskiego, jego nieukontentowaniu do rządu, sposobach zaradzenia złemu, Nieszajew przekonał Uspeńskiego o konieczności zawiązania towarzystwa tajnego, mającego na celu zburzenie dawnego porządku rzeczy. Potém za rekomendacją Uspeńskiego, Nieczajew zabrał znajomość z słuchaczami akademji rolniczéj w Razumowsku, (mila od Moskwy), pomiędzy którémi uchodził za Jana Pawłowa. Wobec nich Nieczajew występował jako wysłaniec wszech-światowego komitetu rolniczego z Genewy — w celu wywołania w Rossji rewolucji i po niejakim czasie uorganizował ze słuchaczy akademji razumowskiéj stow. w celu upowszechnienia w narodzie myśli o konieczności obalenia obecnego porządku; do wybuchu wyznaczono dzień 19 lutego 1870 roku, jako najodpowiedniejszy dla powstania. W celu skuteczniejszego działania zawiązał z członkami stowarzyszenia stałe stosunki, przez blankiety od komitetu rozprawy narodowéj z toporem i ułożył regulamin organizacji, w myśl którego osoby należące do organizacji, z początku tworzyły kółka, każde z pięciu osób, z kółek tworzyły się wydziały i t. d. Pierwszymi członkami organizacji byli słuchacze akademji, Dołgow, Iwanów (późniéj przez spiskowców zamordowany), Kuznieców i Ripman. Oprócz tego na liście znalezionéj u Uspeńskiego były nazwiska bardzo wielu słuchaczy, o których nie wiadomo, czy już należeli do organizacji, lub tylko zanotowani jako godni należenia do niéj.

W końcu listopada tegoż roku w stawie parku Piotrowskiego pod Moskwą, przypadkiem znaleziono ciało zamordowanego człowieka, w którém osoby obecne temu poznały słuchacza akademji Iwanowa. Po bliższém zbadaniu okazało się, że Iwanow był zamordowany bronią ognistą; na szyji miał czerwoną szarfę, do któréj przywiązano cegłę. Jednak nie było śladów rabunku, bo nawet zegarek znaleziono przy nim. Nazwisko Iwanowa na liście spiskowych i zamordowanie jego, któremu nietowarzyszył rabunek — przekonały policję, że powody tego zabójstwa były politycznéj natury.

Śledztwo prowadzone w tym kierunku wykryło, że Uspeński i aresztowany potém Kuźnieców, słuchacz akademji, przyznali się, że oni zamordowali Iwanowa przy pomocy samego Nieczajewa, Pryzkowa, dymisjowanego urzędnika i mieszczanina miasta Moskwy Nikołajewa — z następnego powodu:

Nieczajew tym razem pod nazwiskiem Pawłowa, tworząc tajemne stowarzyszenie, powiadał im, że działa w imieniu komitetu, którego rozporządzeniom należy się bezwarunkowe posłuszeństwo, że Iwanow, chociaż dobrowolnie przystąpił do organizacji, ale potém na zebraniach wypowiadał swoje powątpiewania o komitecie, nie chciał słuchać wyroków i rozporządzeń tego ostatniego, stawiał opór Nieczajewowi i nareszcie zapowiedział, że odłączy się od organizacji, a utworzy nową pod swym kierunkiem.

Taki sposób postępowania ogromnie oburzył Nieczajewa, w którym powstała myśl pozbycia się Iwanowa, w którym to celu odbywały się zgromadzenia najzaufańszych, gdzie właśnie postanowiono zamordować Iwanowa. Dla uskutecznienia tego projektu Nieczajew, Uspeński i Pryzkow, zebrali się w mieszkaniu Kuźniecowa, zkąd wysłano Nikołajewa, aby pod pozorem wydobycia z ziemi drukarni pochowanéj jeszcze od zamachu na życie cara w r. 1866, zwabił Iwanowa do groty akademickiéj, co też i uczyniono d. 21 listopada 1869 r. Nikołajew wprowadził go do groty, gdzie już oczekiwali: Nieczajew, Uspeński, Pryzkow i Kuźniecow, a gdy ten wszedł, to najprzód rzucił się na niego Nieczajew, a potém i inni i zaczęli go dusić; potém Nieczajew wziął pistolet z rąk Nikołajewa i zastrzelił Iwanowa. Poczém przywiązano mu cegły do szyi i wrzucono do przerębly znajdującego się w pobliżu stawu. Dnia 22 listopada, to jest nazajutrz po dokonaniu morderstwa, Kuźniecow razem z Nieczajewem wyjechali do Petersburga, gdzie Nieczajew wciągnął do organizacji słuchaczy instytutu rolniczego i technologicznego, akademji medyko-chirurgicznéj i wiele osób prywatnych; lecz gdy się przekonał, że dłuższy pobyt w Petersburgu narazić go może na niebezpieczeństwo, wrócił do Moskwy, zkąd z żoną urzędnika Barbarą Aleksandrowską wyjechał do Genewy. Po wykryciu tych szczegółów nastąpiły liczne aresztowania.

Jest to właśnie jakby szkielet sprawy nieczajewskiéj, poczém akt obwiniający przechodzi do wyjaśnienia nadzwyczaj zajmujących szczegółów i motywów działania każdego z oskarżonych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Posiedzenia piątego walnego zgrom. towarz. pedagogicznego.

Lwów 19 lipca.

(Posiedzenie II.)

Dzisiaj sala jeszcze bardziéj napełniona, przedstawia nadzwyczaj miły obraz dla oka, zwłaszcza, że pierwsze rzędy zajmują nauczycielki i to również z różnych okolic całego kraju przybyłe.

Po odczytaniu protokółu zabrał głos pan Anatol Wachnianin, znany w towarzystwie od ostatniego w Kołomyi zgromadzenia walnego, czytał on w języku ruskim:

„Nieco o pieśniach ludowych słowiańskich, a mianowicie ruskich".

P. Wachnianin dał nam pogląd najprzód na ścisły związek Słowianina z przyrodą, jak i na wzajemne ich na siebie oddziaływanie. Związku tego następujące podał przyczyny:

a) sposób życia dawnych Słowian i to na samotności, z czego wynikło zbliżenie się do natury i jéj coraz większe zamiłowanie; — jak i
b) zasady religji.

Następnie przedstawił nam ścisły związek Słowianina z rodziną, wzajemną miłość, tęsknotę w obczyznie, miłość braterską jak i miłość najmłodszego dziecka; w końcu zwracał p. W. uwagę na stosunki społeczne, pobratymstwo, kozaczyznę i rycerstwo.

To wszystko zaś wypowiedział p. Wachnianin pięknym i ujmującym głosem, a w tak czystym języku ruskim, że tam ani słówko moskiewskie się nie zabłąkało. Rozprawa ta wywołała rzęsiste a sprawiedliwe oklaski i stała się powodem kilku wniosków.

Przed innymi zabrał głos p. Święcicki, znany jako pisarz i jako redaktor „Szkoły", w długiém swém przemówieniu, w którém często raziły ucho polskie niepolskiego kroju wyrazy, podniósł zalety w pracy p. W. i zażądał, ażeby nauczyciele ludowi do zbierania pieśni ludowych się przykładali.

P. Sobieski wniósł, ażeby zarząd główny towarzystwa zajął się ułożeniem „Śpiewnika z pieśni ludowych dla szkół ludowych". Jedno i drugie zgromadzenie walne uchwaliło.

P. Święcicki niepotrzebnie wystąpił z żądaniem, aby odtąd na każdém walném zgromadzeniu jeden odczyt był w języku ruskim, kiedy wszakże Rusin i tak miał i ma prawo zgłosić się z odczytem w swym narodowym języku — ale odczyt ten może wejść na porządek dzienny nie dla tego że jest w ruskim języku, ale że treść i forma jego zadaniu tow. ped. odpowie.

Wspomniałem już, że zgromadzenie walne na wniosek p. Łokietka usunęło rozprawę p. Święcickiego z porządku dziennego — a natomiast dało pierwszeństwo odczytowi pana Wandasiewicza z Krakowa, i to: „O uczeniu czytania na podstawie elementarza rady szkolnéj krajowéj".

Stósownie do téj uchwały p. Wandasiewicz przystąpił do odczytania swéj rozprawy.

Wspomniawszy z wielkiém uznaniem o odczycie dr. Nowakowskiego i zahaczywszy nieco o odczyt p. Wachnianina, przystąpił do swego przedmiotu, a głównie do jednego z ustępów wspomnianego elementarza i wykazał, jakie czynić należy przedwstępne kroki, chcąc dziecko nauczyć n. p. głoski *ł*.

Uwagi pana Wandasiewicza są bezwątpienia tego rodzaju, że nauczyciel na téj, a nie na innéj drodze uczyć powinien. Sposób uczenia pana Wandasiewicza wiąże się ściśle z zasadami komisji eduk., a oprócz tego jasno nam wykazał, że p. Wandasiewicz jest nauczycielem, który nietylko zna, ale i umié i chce zastosowywać wysokie zasady; że p. Wandasiewicz należy do nauczycieli myślących a sumiennych — i jest ich zaszczytem. Daj nam Boże takich nauczycieli ludowych! Na jedném, tylko na jedném miejscu p. W. zbyt literalnie uchwycił się polecenia komisji eduk., to jest, ażeby dzieci długo wpatrywały się w postać téj głoski, którą poznać mają. Komisja eduk. nie zabrania nauczycielom użyć i innych środków, ażeby uwagę i chęć dziecka obudzić, utrzymać; właśnie, ażeby dziecko długo mogło się wpatrywać — obowiązkiem było nauczyciela uwagę tę podtrzymać różnemi środkami.

Żadne przepisy w tym względzie nie mogą przedmiotu i środków wyczerpnąć; one są i być muszą jedynie wskazówką dla nauczyciela, który ze swéj strony być musi twórczym, ażeby się umiał i do okoliczności i do pojęcia dziecka zastosować.

W rozprawach, jakie się na tle odczytu p. Wandasiewicza rozwinęły, można było z prawdziwą słyszeć rozkoszą głosy myślących nauczycieli, lecz zataić nie można, że podniosły się głosy i takich nauczycieli, ktorzy nam dowiedli, że myśli p. Wandasiewicza nie pojęli, jak i swego zadania; zdawało się, że żądają, ażeby droga i środki przez p. Wandasiewicza wskazane były tak wyczerpujące, żeby nauczycielowi już nic nie pozostawało, jak słowo w słowo czyny i zdania pana W. z dziećmi powtarzać.

Wszelkie rozprawie téj czynione zarzuty usunął stanowczo pan St. Sobieski inspektor szkół ludowych m. Lwowa — a panu Wandasiewiczowi schodzącemu z mownicy towarzyszyły huczne i szczere oklaski.

Poczém prezes p. dr. Strzelecki zamknął posiedzenie, a członkowie udali się na wspólny skromny obiad do ogrodu przy strzelnicy. Każdy z członków za 3 obiady płaci 1 złr., resztę dopłaca się z funduszów, jakie Lwów w ilości 600 złr. wyznaczył.

Wypada mi jeszcze powrócić do odczytu dr. Nowakowskiego i wspomnieć, że dzienniki tutejsze nadzwyczaj przychylny o téj rozprawie sąd wydały i tak:

Gazeta Narodowa nazywa tę rozprawę mistrzowską pod względem języka i stylu, jakoteż wygłoszenia, a nadzwyczajnie zajmującą co do treści.

Dziennik Polski zaś powiedział: że napisaną jest gruntownie i z werwą. Ustęp o téj rozprawie kończy temi słowy, które wypowiedział p. Sobieski:

Rozprawa dr. Nowakowskiego ocala nasz honor narodowy. Przekonywa, że my w dydaktyce i pedagogji staliśmy wyżéj od Niemców, że mamy własne źródła, z których czerpać możemy. Mnie zaś dodać należy, że dr. Nowakowski wspomniał i o p. Zarańskim, jako stojącym chlubnie na czele tych, którzy po zasady narodowéj pedagogiki sięgnęli do naszéj przeszłości.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Dr. K. Libelt, po kilkodniowym pobycie wyjeżdża dziś z naszego miasta.

Habilitacja.—Jutro t. j. w sobotę, o godz. 12 w południe, odbędzie się w sali promocyjnéj *Collegjum juridicum* wykład habilitacyjny p. dr. Franc. Kasparka, na docenta filozofji prawa. Przedmiotem wykładu będzie wyświecenie stanowiska Hugona Grocyusza i znaczenia tegoż dla nauki filozofji prawa.

Stopień magistra farmacji na tutejszéj wszechnicy otrzymali w dniu dzisiejszym pp. Jan Janoszek i Karol Ingardten.

Próba żniwiarki. — P. Tadeusz Langie dzierżawca Olszy i Piasków pod Krakowem, zawiadomił nas, że w poniedziałek i wtorek dnia 24 i 25 b. m. odbywać się będzie na jego polach przy rogatce mogilskiéj w Piaskach, próba sławnéj żniwiarki „Ceres" zwanéj. Dzielimy się tą wiadomością z czytelnikami naszymi, gdyż nie wątpimy, że próba tak ważnéj w gospodarstwie machiny, wielu rolników interesować będzie. Zwracamy zaś nie pierwszy raz już uwagę interesowanych, że w Olszy i Piaskach od lat kilku urządza p. Tadeusz Langie próby wszelkich nowych machin i narzędzi, ułatwiając tym sposobem współziemianom obeznanie się z niemi i przekonanie się naoczne o ich zaletach lub wadach. Sprawozdanie znawców podamy.

Składy nafty w piwnicach krakowskich. Wiadomo jaką rolę odgrywała nafta przy ostatnich wypadkach paryzkich, jako czynnik zniszczenia. Nie przecząc bynajmniéj, że roznamiętnionym tłumom przypisać należy po części rozszerzanie ognia za pomocą nafty, wielką część zniszczenia Paryża przypisać można bezsprzecznie samemu wielkiemu nagromadzeniu żywiołu tak zapalnego po piwnicach paryzkich, który przy rzucaniu zapalnych bomb eksplodował niezależnie od woli ludzkiéj. Nie trzeba być jasnowidzącym, aby pojąć, że i w Krakowie, gdyby nieszczęściem pożar dotknął dom ze składem nafty, mogłoby miasto być narażone na wielkie niebezpieczeństwo, tém więcéj, że takie składy coraz bardziéj się rozpowszechniają.

Przypominamy tylko ostatni straszny pożar Antwerpji, który także głównie zasilał się naftą. Czy zatem nie byłoby na czasie, aby przy porządkowaniu miasta Krakowa, ojcowie miasta zastanowili się nad tém, czyby nie wypadało urządzić za miastem wielkiego składu nafty, z którego w miarę potrzeby niewielkie ilości nafty możnaby brać do miasta. Skład taki wydaje nam się o tyle potrzebniejszym, o ile przy wzrastającéj u nas produkcji nafty, Kraków wyjść może na punkt hurtownéj sprzedaży za granicę, który wielki skład naftowy niewątpliwieby podniósł. Może nawet bank galicyjski dla handlu i przemysłu nie zrobiłby złego interesu, budując taki skład na własną rękę.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia pocztmistrzów galicyjskich odbyło się dnia 15 lipca we Lwowie. Wybrana do sprawdzenia rachunków komisja, podała następujące sprawozdanie: majątek stowarzyszenia wynosi 3902 złr. 29 c., wydano 1167 złr. 78 c., przeto majątek stowarzyszenia z dnia 15 lipca 1871 r. wynosi 2734 złr. 51 c., i w zaległych wkładkach za latach 1870 i 1871 r. 403 złr. 70 c.

Wprowadzając w życie kasę zaliczkową walne zgromadzenie przeznaczyło z powyższéj kwoty włącznie z wpisowém 1500 złr. na fundusz rezerwowy, za zwyżkę zaległości i wszelkie dochody, jakieby po dzień 30 lipca 1871 r. wpłynęły na fundusz obrotowy § 17 statutu.

Na wniosek wydziału walne zgromadzenie upoważniło wydział do zasięgnięcia pożyczki wyrównywającéj kwocie połowy deklarowanych udziałów, to jest 15 złr. à conto każdego deklarowanego udziału.

Pan Bańkowski były prezes stowarzyszenia, został przez walne zgromadzenie mianowany członkiem honorowym.

Do wydziału wybrano: prezesem p. Józefa Stradjot, pocztm. z Sambora; wydziałowych: pp. Balińskiego Edwarda, administr. z Krzywczy nad Sanem; Miecz. Broniewskiego, pocztm. z Koczczurmika; Józefa Gaweł, pocztm. z Łańcuta; Izydora Kowalewskiego, pocztm. z Rohatyna; Erazma Błockiego, pocztm. z Bastałowa; Michała Missbergera, pocztm. z Mikulina. Na zastępce prezesa: p. Missbergera; na zastępców wydział.: pp. Orzelskiego, pocztm. z Podhajec; Załurowicza, pocztm. z Łopuszanki; Medweckiego, pocztm. z Nizankowic; Schillera, pocztm. z Zaleszczyk; Müssila, pocztm. z Oświęcima; Quirsfelda, pocztm. z Seretu. Kassjera wybrano p. Leona Schillera.

O jenerale Józefie Bemie. — Pod tym tytułem napisał p. Piotr Zbrożek bardzo ciekawą powiastkę, która świeżo wyszła z druku.

Jedenaście razy uderzył piorun podczas burzy koło Ropczyc 19 b. m. w ciągu pół godziny. Zapaliły się budynki gospodarskie hr. Starzeńskiego w Górze Ropczyckiéj i p. Wojciechowskiego w Żerakowie, dwa domy w Sędziszowie i w Świerzycach.

Sprawozdanie półroczne z czynności towarzystwa przemysłowców polskich w Berlinie obejmujące czas od 1 stycznia 1871 r. aż do 1 lipca b. r.

Ubiegłe półrocze tworzy dosyć zajmujący przyczynek do historji towarzystwa naszego. Chęć ogólna przyłożenia się do towarzystwa we wszystkich trzech celem tegoż zakreślonych kierunkach: wspólnéj nauki, wzajemnéj pomocy i towarzyskiéj zabawy, wprowadziła cały organizm na poważniejsze tory czynu, który, lubo nie zawsze szczęśliwy, o tyle jednakże zasługuje na uznanie, o ile stworzył kilka pięknych i pożytecznych instytucji.

Nasamprzód co do wspólnéj nauki, zajmowały jak zwykle pierwsze miejsce prace członków i gości odczytywane publicznie na zebraniach. W nowszym atoli czasie, uznano za stósowniejsze zapoznawać czonków z pracami już drukiem ogłoszonemi, za któremi przemawia nie tylko wyczerpująca znajomość rzeczy opracowanéj, ale zarazem w życiu społeczno-przemysłowém doświadczenie. Dla tego pan Motty czytał na kilku z kolei zebraniach broszurę dr. W. Łebińskiego „O przemyśle" i inne dziełko podobnéj treści, a pp. Ziemski i Leski odczytywali pożyteczniejsze artykuły z różnych polskich pism i dzienników. Jednakże nie przepomniało towarzystwo o kształceniu i urabianiu także umysłowéj strony swych członków. Staraniem bowiem pp. Mottego, Ziemskiego, Niedziałkowskiego i Cegielskiego, udzielano 4 razy na tydzień około 30 członkom lekcji w historji i literaturze polskiéj, historji powszechnéj, matematyce i rachunkach z uwzględnieniem nowych miar i wag, rysunkach i kaligrafji. Ubolewać wszelako należy, że zabiegi towarzystwa około utworzenia szkoły dla dzieci polskich stale w Berlinie zamieszkujących spełzły dla braku funduszów na niczém. Lecz wynagradza nas za powyższe niepowodzenie w części nowo utworzona instytucja wzajemnéj pomocy, lubo w ściślejszém tylko znaczeniu.

Mówię o Przytulisku dla ubogich przemysłowców polskich przybywających bez dostatecznych funduszów, bez znajomości miejsca i języka niemieckiego do Berlina. Myśl sama utworzenia podobnego przytuliska, podjęta przez p. Cybulskiego, majstra szewskiego, podana jako wniosek i przyjęta jednogłośnie na zebraniu towarzystwa dnia 18 lutego r. b., doczekała się swego urzeczywistnienia na dniu 3 maja przez uroczyste otworzenie przytuliska i ogrodu polskiego. Główne prace, celem przeprowadzenia tak dobroczynnego zamiaru podejmowane, koncentrują się około osób pp. Cybulskiego i Mottego, którzy podając sposoby, jak postępować było trzeba, by rozpoczęte doprowadzić do końca dzieło, wielkie położyli zasługi wobec towarzystwa i młodéj jego instytucji. Lecz bez przechwałek powiedzieć można, że wszyscy pracowali chętnie i szczerze, przysługując się do dobra ogólnego jak i na co każdego stało. Ale wszystkie nasze prace, lubo szczere, nie przyniosłyby tak rychłego owocu, gdyby pomoc zewnętrzna, o którą wołaliśmy, nie była nas doszła.

Z przytuliska korzystało dotąd przeszło 30 przemysłowców polskich, z których 15 przez kuratorów przytuliska (siedmiu majstrów różnych rzemiósł kolejno dziennie nadzorujących), po różnych warsztatach zostało umieszczonych, reszta zaś w dalszą udała się podróż. Odszukanie przytuliska jest łatwe. Gość przybywszy na ulicę Grosse Frankfurterstrasse, przebywa takową aż do jéj końca (Frankfurter Thor), tu zaś ujrzy po lewéj ręce w odległości 100 kroków naprzeciwko domu celnego drewnianą bramę, na któréj umieszczona tablica biała z czerwonym polskim napisem: **Do przytułku i ogrodu polskiego.** Poza bramą ujrzy w odległości trzystu kroków miejsce przytułku.

Przystępuję do trzeciego czynnika, odnoszącego się do celu towarzystwa: wspólnéj zabawy. Po wcieleniu tow. resursowego do tow. przemysłowego na dniu 11 lutego r. b., zabawy szczególnie ze względu na oględną dyrekcję p. Niedziałkowskiego inżyniera, członka, wiodły nam się bardzo pomyślnie, zasilając nadatkami kasę główną i kasę przytuliska. Zimową porą było zabaw 6, z których na szczególną wzmiankę zasługuje zabawa 12 marca, stanowiąca nową erę w rocznikach towarzystwa naszego. Był to teatr polski poraz pierwszy w Berlinie odegrany. Komedje: „Po naszemu" przez Józefowicza, i „Podstęp p. kapitana" z francuzkiego, tworzyły przedmiot przedstawienia. Panu S. Kosińskiemu, inżynierowi i członkowi towarzystwa, dwojaka się należy zasługa: jako motorowi myśli odegrania teatru i jako amatorowi z wielkim talentem i powodzeniem odgrywającemu dwa wręcz sobie przeciwne charaktery, pana majora, człowieka „po naszemu" i pana kapitana, francuzkiego galanta. P. Motty pięknym upamiętnił dzień i rzecz prologiem, na scenie deklamowanym, a pp. inżynierowie Gorgolewski i Zaremba pięknemi ilustracjami do prologu i komedji przedstawianych. W ogóle powiedzieć trzeba, że działanie sił dobranych, których wszystkich wymieniać niepodobna, stworzyła całość harmonijną. Letnia pora mniéj do zabaw stósowna, a majówka odbyta na dniu 25 czerwca nie powiodła się nam dla wielkiego deszczu. Tyle co do zabaw.

Pomiędzy gośćmi, którzy w liczbie przeszło 100 osób w upłynioném półroczu towarzystwo nasze odwiedzili, z przyjemnością widzieliśmy posłów do sejmu niemieckiego pp. dr. Niegolewskiego, Turno i dr. Żółtowskiego. Przemówił dr. Niegolewski, zachęcając do pracy w powziętym kierunku, która jedynie może nas doprowadzić do celu.

Zgromadzenia towarzystwa odbywają się w poniedziałki wieczorem przy ulicy Johannisstrasse nr. 13.

W imieniu zarządu tow. przemysłowców polskich w Berlinie:

C. Leski, przewodniczący.

Z miasta.

Mniejsza o to co powiecie,
Dobrze, czy źle on tam plecie,
Bo i plotka nie zawadzi,
Gdy do celu doprowadzi.
Skoro plotkę mówić mogę,
Więc z humorem daléj w drogę.

Już to, że prawda to prawda, co przysłowie mówi — pukaj, a otworzą ci — wprawdzie czasem tak wązko, że gdy nie całego siebie, ale nos tylko wściubić zechcesz, to ci go przyskrzynią; no, ale jeżeli są tacy, co całych siebie poświęcają, toć tém bardziéj tych braknąć nie powinno, co część tylko całości swojéj na szwank narażają, a mają zato to przekonanie, że powinność swoją spełnili.

Otóż i ja poczuwając się do spełnienia takiéj powinności, uzbroiwszy się w od-

wagę, wyjrzałem poza kresy zwykłych czynności moich; a chwyciwszy za pióro coś tam niedawno o Janie św., o pszczołach, o śpiącéj 5-letniéj i t. d. — nabazgrałem, ale cóż, ledwie żem tylko nos dopiero w sprawy publiczne wtrącił, a tu *Djabeł* zaraz mi dał kułaka — wprawdzie nie wiem, czy z radości, czy ze złości, ale dosyć, że dał. W kilka dni późniéj, czytam w jednym z numerów *Kraju*, że komisarze przeznaczeni do zreformowania statutu gminnego, już się przebudzili; ale cóż kiedy nie wszyscy, więc dla braku kompletu, pogadanką się tylko zabawili. No, ale ja myślę, że najtrudniéj się jest tylko przebudzić; jak człowiek sobie potem ziewnie, przeciągnie, to i wstanie, i drugich śpiochów zbudzi, i do pracy się weźmie, i zrobi w końcu to, co powinien zrobić — a cóż dopiero gdy się wszyscy wezmą do dzieła — no wtenczas, to już bądź zdrów... co daj Boże, amen. Ba, otóż sam się złapałem, bo amen, to podobno koniec wszystkiego oznacza, a ja dopierobym chciał zacząć mówić, więc przepraszam i daléj. Otóż rzecz tak się miała. Jak wielu innym może, tak i mnie zmęczonemu gorącem ciepła słonecznego, które na mnie w południe z termometru 30 oczami spojrzało; strudzonemu pracą i myślą nad tém cobym chciał, a czego zrobić nie mogę — zachciało się drzymać: oddałem się więc na chwilkę, ale mówię tylko na chwilkę, n i e n a 5 l a t — morfeuszowi w opiekę: poczciwy bożek, ujął mnie szczerze w swe ramiona, a przytuliwszy do siebie, trzymał mnie może tak z godzinkę w uścisku swoim, lecz przyzwany widać przez kogoś innego, opuścił mnie wbrew memu życzeniu, lecz zgodziłem się na to zwłaszcza, że zgodzić się musiałem, a wreszcie nie jestem samolubem, niech téż tam i inni z opieki jego korzystają — byle nie naraz z 5-letniéj. Opuszczony więc przez kochanego bożka powstałem i dla zaciągnięcia się świeżém powietrzem przystąpiłem do otwartego okna — przecieram oczy i patrzę zapytując się, co to jest? trzy pręgi dosyć regularnie i równolegle, tém więcéj, że krzywo narysowane, na gościńcu, oczom się moim przedstawiają — czyżby tu szyny pod mającą się budować kolej położono; ale nie, bo w takim razie, musiałoby ich być 2 lub 4, a nie 3. A może wytknięto na powierzchni, którędy spodem pójdą rury, które nam gazem przyświecać będą; ale także nie, bo przecież z dyrekcją gazu jesteśmy o stare rachunki w sporze, jakże tu nowe umowy zawierać. A mam cię, to zapewnie jako tuż przy ujściu do Wisły wszystkich rzek podziemnych krakowskich *alias* kanałów, na powierzchni kierunek im na przyszłość wskazano; ale ba, także nie, bo kanały są w programie (o którym późniéj) także zakwestjonowane. No więc cóż takiego! aha! teraz to już jestem w domu, to zapewne pod ziemią pójdą tędy rury dla wodociągów, mających z Wisły mieszkańców miasta wodą zasilać; no ależ to bo przecie za wczas, bo 1,200,000 jako pożyczkę na ten cel i inne potrzebną, nietylko, że jeszcze nie podniesiono, ale nawet jeszcze tejże nie uchwalono: a tu do tego... ten Postęp! oj ten Postęp jeszcze bruździ, bo i program wypracował, zgromadzenie ludowe zamierza zwołać i zamiast milczeć i tém samém pomódz, to sztorcem się jeszcze stawia — adresa o odroczenie podaje: to już widoczna manifestacja, to już widoczne wściubienie nosa, bo pytam się i od czegóż jest rada? ale ja tobym to tak pogodził, albo rada miejska niech wcieli do siebie cały Postęp — albo Postęp niech wpisze w szeregi swoje całą radę; to już wtenczas będzie i zgoda, i nigdy na komplecie nie zabraknie. No, ale odszedłem od rzeczy, a nie wiem jeszcze dotąd, a nawet i wy szanowni czytelnicy raz dowiedziećbyście się może chcieli, co te trzy pręgi na gościńcu znaczyły; otóż mnie i was, stróż domów moich wybawił z kłopotu, bo widząc moje zmartwienie i niedomyślność, podniósłszy swoją mózgownicę do góry — powiada, panie — to magistrat tu dzisiaj kropił.

Tak poinformowany, lecz niedowierzając jeszcze, a z natury będąc trochę ślepym — uzbrajam oczy siłą pomocniczą, to jest okularami i przekonywuję się dopiero, że istotnie tak jest. No i niechże tu kto powie, że twój głos szanowny redaktorze jest głosem wołającego na puszczy... ale cóż nie wszyscy mają takie szczęście, jak ty szanowny redaktorze, bo zaledwieś paręset razy od czasu istnienia dziennika twego w tymże wspomniał, a oto już nawet gościńce, a nietylko ulice polewają czyli, jak mój służący powiedział „kropią." — Powiadam, że nie wszystkich głos szanowanym, jak twój, a że tak jest, to proszę posłuchać.

Przed kilkunastu miesiącami, a może i więcéj, pewne pismo wzywało magistrat do postawienia domów dla inwalidów — to jest dla tych, co zmuszeni są iść ulicą zwierzyniecką; przypuszczało ono albowiem, że konieczne ktoś, jeżeli karku na tamtejszym bruku nie skręci, to co najmniéj rękę lub nogę złamać lub zwichnąć może, a przecież go nie usłuchano — a mówiło ono prawdę — dalipan, że prawdę, bo oto dowód.

Powracając wczoraj do domu w towarzystwie jednego z moich przyjaciół, gdy tak sobie razem idąc właśnie o złych brukach rozmawiamy, aż tu naraz, jak podskoknę w górę, to tak wysoko, że o mało memu przyjacielowi na głowie nie stanąłem; lecz co więcéj, że ze strachu, czy ze wstydu zapomniawszy się, skoro równowagę i grunt pod nogami miałem, nie zwróciłem uwagi na to, że to było przecie w nocy i oglądałem się, czy mnie kto nie widzi i czy się nie śmieje ze mnie; no ale bo przyznacie panowie, tańcować czy tam skakać i to jeszcze przed klasztorem Magdalenek, to istotnie dosyć śmiesznie; lecz na szczęście nikogo nie było. Uspokoiwszy się trochę, stawiam krok naprzód, lecz czuję, że mi coś zimno w nogę; macam, bom widzieć nie mógł, a tu kamaszek na nodze podeszwy i obcasa pozbawiony. W pierwszéj chwili zgniewałem się na Sosnowskiego, że tak źle się zna na swéj sztuce, lecz towarzysz mój zreflektował mnie swoją uwagą — i to bardzo słuszną uwagą; żem więcéj być powinien sprawiedliwym, że tu nie pan Sosnowski, ale magistrat jest winien, że cierpi bruk, który nawet na miano zrujnowanego gościńca nie zasługuje. Że atoli jestem trochę za ambitny, mimo więc słusznéj uwagi, nie chciałem dać mojemu towarzyszowi za wygranę i właśnie zabierałem się do zaprzeczającéj odpowiedzi, gdy w tém i on ten sam skok powtórzył — z tą tylko różnicą, że był on już więcéj do saltomortale podobnym; lecz że mój towarzysz jest tęgim gimnastykiem, co nawet towarzystwo „Orła białego“ potwierdzić może; więc chociaż koziołka w powietrzu magnął, to przecież równemi nogami na ziemi stanął — i to bez najmniejszego uszczerbku: oj bo gdyby nie ta umiejętność, to kto wie, czy nie więcéj, niż podeszwę z obcasem byłby stracił. — Po takiém nieszczęściu chciałem przynajmniéj odnaleźć moją zgubę, ale cóż, kiedy latarki przy sobie nie miałem, a latarnie miejskie albo już zgasły, albo może i wcale zaświéconemi nie były — a była dopiero jedenasta godzina. — Tak więc widząc, że wszelkie poszukiwania na nic się już zdać nie mogą, zrezygnowawszy z mojéj zguby, podążyłem daléj i już bez wypadku do bramy domu mego się dostałem. — Szczęśliwy wkładam klucz do zamku i już mam zakręcić, a tu jakieś chrapanie wstrzymuje mnie znowu i rzeczywiście był to stróż nocny, który usiadłszy na kamieniu, w najlepsze sobie zasnął. Zbudziłem go i skarciłem zarazem, że nie dopełnia obowiązków, za które mu magistrat płaci, ale cóż, odrazu mi gębę zatkał odpowiedzią swoją: „Jak to panie, to że jak pies śpię na kamieniu i pilnuję domu pańskiego, to mnie pan jeszcze łajesz?!“ No i tak prawdę mówiąc, to mnie a *recte* domów moich, aż nadto dobrze pilnował; i dlatego też nic więcéj mu nie powiedziałem, ale poleciłem tylko, że gdy się nad ranem ze snu przebudzi, a będzie już widno, to żeby poszukał zgubionéj podeszwy z obcasem, którą jako *corpus delicti* magistratowi przedłożyć zamierzyłem. Czy szukał, czy nie, czy znalazł, czy przeciwnie, to już tego nie wiem; w każdym atoli razie przypuszczam, że jeżeli znalazł a nie oddał, to wątpię, żeby chciał cudzą własność zatrzymać; prędzéj, jako wierny sługa magistratu, nie chciał złożyć dowodu szkodliwego przeciw swemu panu. Drugostronnie może mu też chodziło i o własną skórę, bo mógłby za wściubienie nosa do tego, co do niego nie należało, być i chleba pozbawionym, témbardziéj, że zaniedbał swoich obowiązków — bo kto śpi, ten nie czuwa, a to przecież stróż nocny.

Lecz mniejsza o to — powiedziałem, co chciałem, a teraz oświadczam: chociaż pozbawiony dowodu w postaci podeszwy z obcasem; to gdy tego zajdzie konieczna potrzeba, to pozostał mi jeszcze inny dowód, który za *corpus delicti* posłużyć może — a tym jest kamaszek bez podeszwy i obcasu. *H.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Stan urodzajów.

(Ciąg dalszy.)

W Stanisławowskiém. — Pszenica, która z wiosny pozostała, znacznie się poprawiła; na silnych i suchszych gruntach jest nawet bardzo dobra. Żyto w kwiecie; w najlepszym razie tylko połowy zbioru spodziewać się należy; miejscami grady w części go uszkodziły. Jęczmień dobry. Owies bardzo dobry. Koniczyna dopiero zaczyna kwitnąć, za 10 dni zbiór się zacznie. Wzrost trawy nieustanne zimna wstrzymywały; jednakże można się było spodziewać dobrego zbioru, ale powodzie zamuliły wszystkie łąki. Jest obawa, że cały zbiór z téj przyczyny przepadnie. Kukurydza bardzo źle powschodziła. Dopiero 18 czerwca po słotach zacznie się sapanie; prawie żadnego nie spodziewamy się plonu. Buraki kilka razy nadsiewane nędznie wyglądają. Kartofle jeszcze niezupełnie powschodziły. Rzepak bardzo ładny.

W Stryjskiém. Pszenica w ogóle ładna. Żyto znacznie się poprawiło, zawsze jednak jest bardzo obrzedne. Jęczmień wcześnie posiany pożółkł i słabo wygląda. O owsie można to samo powiedzieć. Koniczyna gęsta ale niska, koszenie jéj dopiero rozpoczęte. Trawy w ogóle bujne i wysokie, tylko w położeniach niższych podmulone. Kartofle wcześnie posadzone zgniły, późniejsze zabite deszczami bardzo nierówno zaczynają wschodzić. Sadzenie dopiero w tym tygodniu ukończone. Kukurydza słaba. Groch i wyka niezłe, ale ogromnie chwastami zazosłe. Siejba hreczki dopiero rozpoczęta. — Drzewa owocowe w części wymarzły, zwłaszcza grusze i śliwy, reszta słabo kwitły.

W Brzeżańskiém koło Chodorowa. Pszenica poprawiła się nad spodziewanie i obiecuje plon dobry przy sprzyjającém powietrzu i normalném okwitnieniu; ale wegetacja tegoroczna o ile już sądzić można, o 10—14 dni opóźniona. Żyto w ogóle średnie, jeszcze nie kwitnie. Jęczmień, owies i inne jarzyny bujne, ale mocno zarosłe, czemu dla braku robotnika trudno zaradzić. Przed kilku dniami spadł grad, ale nie narobił wielkiéj szkody. Koniczyna po największéj części gęsta, ale nie wysoka. Zbiór siana zaczynają w tym tygodniu; będzie on mozolny, bo po łąkach stoją wody. Kukurydza zaledwie posadzona. Kartofle dopiero powschodziły, musiano je miejscami przeorywać i nowe sadzić. Hreczka słabo wschodzi. Groch mocno zarośnięty. Kapustę sadzą.

W Sanockiém. Żyto jest bardzo rzadkie, jeszcze nie kwitło; miejscami grad i burza porobiły wielkie szkody. Jęczmień po deszczach i zimnie wszędzie pożółkł. Owies bardzo niski. Koniczyna zupełnie chybiła, dotąd nie poszła w pałki i nie koszą jéj. Łąki okazują bardzo mało trawy. Kartofle ogartują; nie można jeszcze o urodzaju rokować. Sady mało kwitły, wiele drzew wymarzło; przytém grady w wielu miejscach znaczne zrządziły szkody.

W powiecie **wielickim.** Pszenica bardzo piękna. Żyto w przecięciu słabe, zwłaszcza w pagórkowatéj części powiatu. Jarzyny dotąd ładne. Koniczyna mierna. Trawa na łąkach w ogóle dobra. Owocu bardzo mało.

W powiecie **wadowickim.** Pszenica w ogóle tak piękna, jak dawno nie była; a chociaż znać w niéj niezmiarkę, jest nadzieja dobrego plonu. Ale rzecz dziwna, że do dziś jeszcze się nie sypie i nierychło ukażą się kłosy. Żyto nieco gorsze niż średnie, w ogóle rzadkie; nierówne, ale kłosy wielkie; dotąd nigdzie nie zakwitło. przyczyną tego jest siew spóźniony i prawie ciągłe zimno. Nadzieja plonu około czterech ziarn. Jęczmienia siew dopiero ukończono — dwory nawet w początkach czerwca siały; wcześniejszy, od 3 lub 4 tygodni posiany, robaki i chrząszcze bardzo pożerają. Owies ogólnie zły i mało obiecuje; błoto przy siewie, a potém zimno wstrzymały kiełkowanie i dalsze jego żywocenie. Robaki bardzo go uszkodziły, a owies siany po owsie (co u naszych włościan jest rzeczą powszednią) zupełnie zniszczał. — Koniczyna na lepszych pożytkach lepsza, a na lichszych zła; zbiory téj paszy będą niezadowalniające. O sianie to samo powiedzieć można. Kartofle najwcześniejsze zaledwie słabo i smutno powyłaziły, późniejsze jeszcze w ziemi; na dworskich polach sadzenie ich zaledwie ukończono. Buraki — tak pastewne jak i cukrowe — jeszcze niezupełnie zasadzone; wcześniejsze dla zimna nędznie powschodziły i do dziś mało obiecują. Fasola, która u chłopów ważnym jest płodem i powszechnie we wszystkich kartoflach bywa sadzona (zwykle trzema rzędami wzdłuż zagona), tak mocno ucierpiała przez zimno, że ją niektórzy nanowo sadzą; ale i przez robaki widać uszkodzenia na kiełkach. Rozsada kapusty nie powiodła się, ale co było, już zasadzone i przyjęte.

(Dokończenie nastąpi.)

Kraków 21 lipca. — Jak zapewniali posiadacze ziemscy, którzy na wczorajszy targ na granicy Kongresówki na B a r a n i e przybyli, zbiory mogą się miejscami już w przyszłym tygodniu rozpocząć. Dlatego też dowóz zboża na targ był znaczny, bo wynosił przeszło 2000 korcy. Ceny niewielkiéj, a przynajmniéj małoznaczącéj uległy zmianie, bo chęć kupna na wywóz jest dobra. Oprócz tego i tutejsi spekulanci porobili znaczne zakupna — szczególnie pięknéj pszenicy, a krupnicy jęczmienia.

Szkody w polach przez burze i nawalnice miejscami zrządzone nie wywarły wpływu na zmianę cen; sąto klęski elementarne, które się corocznie powtarzają.

Płacono za pszenicę 39—45½, żyto 25 do 28½, jęczmień 19—23½, owies 14—17, groch 35—40, proso 26⅔—30 złp. Rzepaku pokazywano próbki i żądano zań po 60 złp. za korzec.

— Nasze targowisko na K l e p a r z u było dziś zapełnione furami; dowóz zboża znaczny. Na targi nasze dowóz zboża od jakiegoś czasu wzrasta; posiadacze ziemscy, straciwszy nadzieję podwyższenia się cen, uporają się z wypróżnieniem śpichrzy dla nowego zboża.

Nadchodzące zewsząd wiadomości o stanie mających wkrótce nastąpić zbiorów, są dosyć pomyślne; niéma więc obawy, żeby zboże podrożało. — Pięknéj pszenicy ciągle poszukują i chętny — nawet po wyższych cenach — jest na nią pokup.

Płacono za pszenicę 170 ft. 9.50—11.50, żyto 160 ft. 6.80—7.50, jęczmień 140 ft. 5.50 do 6.25, owies 100 ft. 4.40—4.75 z opłatą konsumcyjną; groch 8—10, proso 7—8.

Wiedeń 17 lipca. — (*Targ wołowy.*) — Na targ dzisiejszy dostarczono wołów opasowych galicyjskich 2420, węgierskich 1056, a z prowincji niemieckich 153; razem 3629.

Ważyły one po 550—625 ft. sztuka. Prócz tego było do 1000 sztuk ważących po 652 do 775 ft., a 60 sztuk pięknéj budowy i szczególnego gatunku, ważących do 1000 ft. sztuka.

W skutek wielkiego dowozu kupcy wstrzymywali się, przez co ceny spadły o 1.25 do 1.50 na centnarze.

Płacono za centnar galicyjskich 31—32.25, węgierskich 30.75—32.50; za 60 sztuk wyborowych po 33 zła. za centnar.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 20 lipca. *Narodni Listy* utrzymują, że projekt nowéj ordynacji wyborczéj ogłoszony w *Politik*, jest zanadto stronniczy i dowolny, obliczony przeważnie na korzyść większych posiadaczy.

T o m e k powołany został do Wiednia podobno na przewodniczącego czeskiéj ankiety szkolnéj, nie zaś na nauczyciela cesarzewicza.

Peszt 19 lipca. Telegram węgierskiego ministra o konferencji kolejowéj donosi: Pozwolono na połączenie kolei tureckiéj z koleją węgierską koło Novi, ale pod tym warunkiem, że Turcja zezwoli na połączenie z serbskiemi kolejami koło Aleksinacz, Jagodracz albo Klisury. Do zgodzenia się na jeden z tych trzech punktów wyznaczono 6-miesięczny termin. Skoro się kolej turecka porozumie z współinteresentami co do taryfy i innych ubocznych warunków, musi natychmiast rozpocząć budowę kolei od Saloniki przez Sophia aż do serbskiéj granicy.

Berlin 19 lipca. Wcielenie Alzacji i Lotaryngji do niemieckiego obszaru cłowego nastąpi z d. 1 stycznia 1872 r.

Paryż 19go lipca. Ledru-Rollin przedwczoraj tu przybył. Wczoraj odwiedził Thiersa i zamierza znowu rozpocząć zawód polityczny.

Wersal 19 lipca. Gambetta zaprzecza wiadomości, jakoby miał zamiar dziennik założyć.

Thiers już zupełnie wrócił do zdrowia.

Wersal 20 lipca. Słychać, że Rochefort nie będzie postawiony przed sąd wojenny. Lekarze stwierdzili podobno, że dostał zupełnego pomięszania zmysłów. — Obiegają znowu pogłoski o rychłéj i obszernéj amnestji.

Belgrad 20 lipca. Na mocy reskryptu ministerjalnego i na podstawie ustawy wyborczéj wybierze kraj 97 posłów. Rząd ze swéj strony wyśle do zgromadzenia narodowego według art. 45 nowéj konstytucji 32 posłów, tak że s k u p c z y n a liczyć będzie 129 członków.

Odessa 20 lipca. Potwierdza się, że minister komunikacji hr. Bobrinsky podał się do dymisji; następcą jego mianowany został hr. Baranow.

Konstantynopol 19 lipca. Słychać, że Server Effendi w miejsce Ali'ego paszy roześle wkrótce okólnik do wszystkich mocarstw z zapewnieniem o pokojowych zamiarach Porty przy uregulowaniu turecko-egipsko tunetańskiéj sprawy spornéj, nie wyłączając jednak tego przypadku, że Porta mogłaby się ujrzeć spowodowaną zadośćuczynić coraz głośniéj przez ogromną większość ludności egipskiéj i tunetańskiéj objawianym żądaniom względem opieki i uregulowania nadwątlonych stosunków tychże prowincji, choćby z użyciem praw zwierzchniczych sułtana. — Wiarygodne doniesienia z Egiptu i Tunisu o rozdrażnionem usposobieniu tamtejszéj ludności, żądającéj wcielenia do państwa tureckiego, każą przypuszczać, że rozpoczęcie działania ze strony Porty niezawodnie wkrótce nastąpi.

Przegląd polityczny.

Mianowanie tak wybitnéj osobistości, jak hr. Gołuchowski namiestnikiem Galicji, jest fakten w a ż n y m, któremu też poświęcamy uwagi na czele dzisiejszego numeru.

Zapowiadają z Wiednia, że akcja rządowa w sejmach niebawem się rozpocznie — a *Pstr. Lloyd* zapewnia nawet, że na radzie ministerjalnéj pod przewodnictwem cesarza, ułożono już m a n i f e s t cesarski, którym sejmy mają być otwarte. Ostatnie sejmy były również otwarte jednobrzmiącym manifestem, a tylko pojedyńcze ustępy dla niektórych krajów były odmienne.

Czy i które sejmy mają być rozwiązane i nowe wybory rozpisane, o tém nie słychać.

Pokrok domaga się, aby w s z y s t k i e sejmy były rozwiązane, gdyż spodziewa się, że nowe wybory nawet w Lincu, w Gracu i Opawie wypadną korzystnie dla federalizmu — bez czego, jak mówi hr. Hohenwarth, niczego dokonać nie jest w stanie.

Czeskie dzienniki są wielce niezadowolone z projektu reformy wyborczéj dla Czech (zarysy podaliśmy wczoraj w wiadomościach telegr.) jako feudalnoreakcyjnego.

Politik rozbiera artykuł *Pester Lloyda*, w którym stało: „M i n i s t e r s t w o H o h e n w a r t h a m o ż e c z e k a ć — może czekać parlamentarnie — ale i z innéj strony może czekać, o ile w y ż s z e s f e r y nie dopominają się o s k u t k i, gdzie się one z powodu uporu osięgnąć nie dadzą“. Na to mówi *Politik:* „W tém leży może godło naszéj sytuacji. S ą t o o f i c j a l n e m y ś l i, k t ó r y c h hr. H o h e n w a r t h w c a l e n i e k a z a ł d e m e n t o w a ć. Potrzeba więc i nam postawić prognostyk takiéj polityce: W karjerze męża stanu niema stacji wypoczynku, a najmniéj w obecnych czasach. Tu każda myśl musi być czynem, a każdy czyn owocem dojrzałéj myśli. Jeżeliby ministerstwo sądziło, że może czekać, to nierównie prędzéj, jak Szmerling, dozna jego losu. Ministerstwo m u s i wnet oświadczyć się, czy chce być kowadłem, czy młotem.“

Z t a j e m n i c delegacji galicyjskiéj odsłania się już jedna. Rozeszła się wiadomość, że w delegacji była m n i e j s z o ś ć, która chciała wniesienia rezolucji. Urzędowo delegacyjny krsp. *Czasu* broni przed tym zarzutem (*sic*) delegację i pisze:

„Dr. Zyblikiewicz był na posiedzeniu koła tego zdania, że trzeba rządowi pozostawić inicjatywę, a zatem nie poruszać chwilowo rezolucji sejmowéj“... „Jedynie dr. Wereszczyński żądał, aby delegacja obok projektu rządowego wniosła rezolucję sejmową, lecz wniosek posła tego, poddany pod głosowanie, oprócz głosu dra Wereszczyńskiego, nie uzyskał żadnego innego. Delegacja polska uznała chwilę ówczesną za niestósowną do wniesienia rezolucji, kiedy ministerjum występuje z projektem rządowym...“ i t. d.

Jak to panowie delegaci, więc żaden z was nie uznawał potrzeby w n i e s i e n i a r e z o l u c j i, — a z czémże was sejm posłał? — Czy tak pewni jesteście, że i sejm wobec projektu rządowego wsadzi sobie kłódkę na usta?

Komisja zgromadzenia narodowego do reorganizacji armji złożona z 45 członków przyjęła j e d n o g ł o ś n i e zasadę ogólnéj służby wojskowéj. Zdaje się jednak, że gwardje narodowe, o których niektóre dzienniki donoszą, że w skutek togo postanowienia zostaną zniesione, pozostają jako rodzaj pospolitego ruszenia, dla którego rząd mianuje wyższych oficerów, daje im na broń i umundurowanie. Broń jednak tylko w czasie ćwiczeń zostanie w rękach gwardji, poczém oddaną zostaje do magazynów wojskowych. Komisja trudniąca się zbadaniem czynności rządu obrony narodowéj, gorliwie zajmuje się swą czynnością, a członkowie byłego rządu dają jéj bardzo obfity materjał do obrabiania. Akta tego śledztwa, jeżeli kiedy będą wydane, rzucą światło na niejednę ciemną kartę ostatnich dziejów Francji.

Rządy berliński, bawarski i inne rządy niemieckie mają w porozumieniu z rządem wiedeńskim rozpocząć wspólną akcję przeciw stanowisku kościoła do państwa wynikającemu z uchwał ostatniego soboru, tak donoszą dzienniki berlińskie. Co do wiedeńskiego rządu, wątpimy, aby ich informacje były dobre.

Nie dawno pisaliśmy na tém miejscu o niezrozumiałym dla nas artykule dziennika carogrodzkiego *Turquie* dowodzącym potrzeby wielkiego państwa muzułmańskiego. Otóż podług ostatnich wiadomości znaczenie tego wyjaśniałoby się w ten sposób, że Turcja myśli o zamienieniu Egiptu i Tunis z hołdowniczych państw na proste prowincje tureckie — przychylając się w tym względzie „do życzeń ludności.“ Że też ta biedna ludność nawet w Afryce zaczyna mieć swe życzenia odpowiednie do ideałów ludzi stojących na czele rządu!

Ostatnie telegramy.

Berlin 20 lipca. *Reichsanzeiger* donosi, że do wczoraj wypłacili Francuzi 462 mil.

Zurich 20 lipca. *Dziennik zurichski* podaje telegram z Genewy, który donosi, że członek komuny paryzkiéj Razona na żądanie francuzkiego rządu i z upoważnienia rady związkowéj tamże uwięziony został.

Paryż 20 lipca. Komisja budżetowa podniosła stempel od małych dzienników do 1½ centima. Obawiają się dalszéj eksplozji w fabryce nabojów w Vincennes.

Paryż 21 lipca. Thiers żąda w komisji, aby obrady nad zniesieniem gwardji narodowéj odroczono aż do czasu, kiedy się rozpoczną obrady nad reorganizacją wojska.

Zgromadzenie narodowe prawdopodobnie odroczy się około 5go sierpnia na czas pewien po uchwaleniu podatków.

Zaprzeczono pogłoskom o dymisji ministra finansów.

Londyn 20 lipca. W przyszłą niedzielę odbędzie się z powodu przypadającéj rocznicy demonstrecji reformistycznéj w r. 1866, meeting demokratów w Hydeparku.

Według doniesień *Timesa* z Meksyku, sądzą powszechnie, że jeżeli Juarez znowu wybrany zostanie prezydentem, będzie miał za sobą większość kongresu.

Times wyraża się nieprzychylnie o postępowych zasadach, uwydatniających się w broszurze jenerała Faidherba.

Standard donosi, że Gladstone złoży dziś wieczorem w parlamencie oświadczenie, dotyczące bilu o reorganizacji armji.

Nowa pożyczka turecka pojawi się w przyszłą środę na targu pieniężnym.

Londyn 21 lipca. W obu izbach oświadczył rząd, że królowa za poradą rządu kupno stopni w wojsku dekretem swoim zniosła, począwszy od 1 list. b. r.

Florencja 21 lipca. Wiadomość podana przez dzienniki paryzkie, że jenerał Lamarmora udał się w tajnéj misji do Berlina, nie ma żadnéj podstawy.

Bukareszt 20 lipca. Senat przyjął uchwały izby niższéj o kolejach żelaznych.

Kursa. — Wiedeń 21 lipca god. 2. — Akcje kredytowe 285 20. — Lombardy 180.—. — Losy z 1860 r. 101.70. — Losy z r. 1864 129.75. — Akcje franko-austr. 120.30. — Napoleony 9.81½. — Akcje kol. galic. Karola Ludwika 247 25. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 174.50. — Akcje kolei północno-wschodniéj 161.75. — Akcje banku 769.50. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 108 50. — Akcje banku jeneraln. —.—. — Renta w srebrze 69.20. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 74.80. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 170.50. — Akcje anglo-banku 253.40. — Akcje kolei rząd. 420.50. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 170.—. — Akcje kol. Rudolfa 162.25. —

Usposobienie giełdy: stałe.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKOW 17 lipca.	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	76 75	74 75
„ „ „ 5%	85 50	84 50
„ „ „ bank. hip. 6%	90 50	89 50
„ „ „ bank. wł. 6%	91 50	90 50
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud.	247 —	244 —
„ „ „ lwows.-czer	176 —	174 —
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego z wpłatą 80 złr.	68 —	— —
Akcje banku gal. hipotecz.	123 —	121 —
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	77 —	76 2
„ poż. głod. galic.	— —	— —
Rossyjskie premje z r. 1864	— —	— —
„ „ z r. 1866	— —	— —
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	— —	— —
„ nowe obr. 100 złr.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	— —	— —
Ruble ros. za 100 rsr.	164 —	162 —
Talary pr. za 100 tal.	185 —	183 —
Srebro nowe austr.	121 50	121 —
Dukat ważny	5 90	5 80

	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
Napoleon d'or	9 9	9 85
Półimperjały rossyjskie	10 20	10 1
WIEDEN, 20 lipca.		
Dług państwa: Renta 5%	59 70	59 60
„ w srebrze 5%	69 25	69 15
„ wal. austr. spłac. 5%	59 70	59 60
Losy pożycz. z r. 1839	297 —	296 —
„ „ „ 1854 4%	94 —	93 50
„ na 500 1860 5%	101 75	101 50
„ na 100 1860 5%	112 25	111 75
„ na 100 1864	129 25	129 —
Como	25 —	24 —
Oblig. ind. gal. 5%	75 30	74 8
„ „ bukow. 5%	74 25	73 75
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 złr.	252 —	251 80
Anglo-węgierskie	85 —	— —
Austr. kredytowe	— —	— —
Kredyt. handl. przemysł.	284 20	284 —
Dyskontowy austr.	— —	— —
Franco austr.	117 75	117 50
Krakowski hand. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	770 —	768 —

Akcje kolei:	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
Alföld Fiume	177 —	176 50
Czeska zach. na 200 złr.	— —	— —
„ północ. „ 150 „	134 —	133 —
Elżbiety na 200 „	220 50	220 —
Ferdynanda na 1000 „	2152 —	2147 —
Franc. Józefa „ 200 „	203 25	202 75
Kar. Ludwika „ 200 „	246 25	246 —
Koszyc. Bogum. 200 „	174 50	174 —
Lwow.-Czern. na 200 „	174 75	174 25
Północn. zach. austr.	208 —	207 50
Rudolfa na 200 złr.	162 —	161 75
Siedmiogrodzka „ 200 „	171 —	170 —
Rządowa na 200 (500 fr.	416 —	415 50
Theissbahn	244 75	244 25
Tramway	215 —	214 50
Południowa na 500 fr.	177 25	176 25
Węgier. półn. wsch. 200 złr.	161 50	161 —
„ wschodnia 200 „	83 50	83 —
Akcje przem. i Listy zast:		
Borysławskie naft. 200 złr	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106 60	106 3
Listy zast. galicyjskie 4%	76 25	75 75
„ „ „ 5%	— —	84 —
„ „ Banku Hyp. 6%	90 50	90 —
„ „ Bank. Włoś. 6%	91 50	91 —
„ Bank. narod. M. K. 5%	96 70	96 50
„ „ „ W. A. 5%	92 —	91 80
„ zast. węgierskie 5½%	89 70	89 40
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	— —	102 50
„ „ zachod. 300 „ 5%	93 80	93 50
„ Cesarz. Elżbiety 5%	96 —	95 50
Elżb. wsr. 100 zł. w. a. 5%	— —	101 —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	95 —	94 50
Elż. „ 1869 „ „ 5%	100 50	100 —

	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
Kol. Ferd. za 100 z. MK. 5%	92 —	91 50
„ „ „ WA. 5%	89 —	88 50
„ „ „ (sr. pł.) 5%	106 —	105 75
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	107 50	106 75
„ „ „ 2 emisja	161 50	161 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy: I. emisja na 300 złr. 5%	79 10	78 90
II. „ „ 5%	— —	92 50
III. „ „ 5%	85 10	84 90
„ Rudolfa na 300 złr. 5%	91 75	91 50
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	89 70	89 4
Rządowa na 500 fr.	139 60	139 39
„ II. emis. „ „	138 —	137 50
Południowa	109 50	109 —
na 200 fl. sr. za 100 wa. 5%	89 80	89 60
Bony 1870 za 74 „ 5%	— —	— —
„ 1875 „ 76 „ 5%	— —	— —
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne:		
Kredytowe na 100 fl. wa.	175 50	175 —
Clary „ 40 „ mk.	39 —	38 —
Żeglugi na Dunaju 100 „	— —	— —
Keglewicza na 10 „	17 —	15 —
Budy na 40 fl. wa	35 —	34 —
Palfy na 40 „ mk	33 50	32 50
Rudolfa „ 10 „ wa.	15 5	15 —
Salm „ 40 „ mk.	40 —	39 —
St. Genois „ 40 „ mk.	33 —	32 —
Stanisławow. „ 20 „ wa.	26 —	25 —
Tryestu „ 100 „ mk.	121 —	119 —
Waldstein „ 20 „ „	23 —	21 —
Windischgrätz. 20 „ „	25 —	24 —
Weksle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem 4½	103 30	103 10

	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
Berlin za 100 t. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	103 50	103 40
Hambrg 100 mark 4 „	— —	— —
Londyn 10 ft. st. 3½ „	123 —	123 —
Paryż za 100 fr. 2½ „	48 20	48 15
Monety:		
Dukaty ważne	5 83	5 81
Napoleony	9 81	9 80
Srebro	121 60	121 30
LWOW, 19 lipca.		
Indemn. galicyjska 5%	75 60	75 10
„ bukow 6%	— —	— —
Listy zastawne 5%	84 75	84 2
„ „ 4%	75 80	75 30
L. zast. banku hip. 6%	90 20	89 75
„ „ włościań 6%	91 75	91 —
Pożyczka głodowa 7%	— —	— —
Dukat ważny	5 86	5 78
Napoleon d'or	9 86	9 78
Półimperjał ros.	10 10	9 95
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 63	1 62
Talar pruski	1 84	1 83
Srebro	122 75	121 50
WARSZAWA, 19 lipca.	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1. 4%	88 70	88 37
„ „ „ 2. 4%	88 20	87 70
„ zastawne z r. 1869	88 33	88 —
„ likwidacyjne 4%	74 14	73 81
Poż. lot. z 1864 5%	— —	— —
„ „ z r. 1866 5%	— —	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	69 —	— —
„ „ warsz.-teresp	— —	— —
„ „ łodzkie	100 —	— —
Weksle na Wied. za 150 z.	91 50	— —

Od administracyi.

Nakładem wydawnictwa „Kraju"
wyszły i są do nabycia
w Krakowie w administracyi „Kraju"
jako też
we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

	zła.	ct.
Skrupuły, powieść Chłędowskiego 1 tom	1	50
Album fotograficzne, 2 tomy	2	—
(Każden tom sprzedaje się także osobno)		
Irydjon, odczyt Ad. Bełcikowskiego	—	25
Józef Ignacy Kraszewski Przypomnienie 40to-lecie zasług piśmienniczych i pracy p. Karola Estreichera	—	15
Sto djabłów, powieść z czasów sejmu czteroletniego J. I. Kraszewskiego, 2 tomy	2	50
Tajny fundusz, powieść Zacharjasiewicza, 2 tomy	2	—
Rodzina Orskich, powieść Wołodego Skiby, 2 tomy	2	—
Walka stronnictw, komedja Stożka, 1 t.	—	50
Sobory, szkic historyczny przez W. B. K.	—	20
O sprawie ruskiéj	—	25
Po ślubie, komedja Koziebrodzkiego	—	30
Dwa szkice powieściowe, (Pół prawdy — Wioska na księżycu)	—	50
Ultramontanie i Moderanci	—	25
Dwaj Radziwiłłowie, komedja w V. aktach przez Adama Bełcikowskiego	—	50

Dzieła te przesyła także administracja „Kraju" na żądanie za pobraniem pocztowém.

L. 2413.

Ogłoszenie
o dostawie kamienia i wykonaniu robót brukarskich.

Zamierzając ulice i place miejskie dotąd żwirowane, w miarę możności kolejno wyłożyć brukiem, otwiera niniejszém gmina kr. m. Lwowa publiczną konkurencję na dostarczenie gotowego obrobionego materjału brukarskiego i na wykonanie roboty ułożenia bruków.

Co do jakości materjału, przyjęty będzie tylko kamień pierwszego rzędu trwałości, zatem granit, gnaiz, porfir, kwarzec i najtrwardszy gatunek piaskowca; materjał ten ma być w kostki czyli sześciany 6 — 7 lub 8 calowe gładko w ten sposób obrobiony, aby przy ułożeniu między kostkami nie pozostawała szczelina większa nad pół cala szerokości.

Robotę układania bruków wykona przedsiębiorca na miejscu własnym robotnikiem i narzędziem.

Do téj roboty brukarskiéj należy oprócz samego ułożenia bruku, tylko podsypka piaskowa pod kostki i wysypanie piaskiem powierzchni bruku ukończonego.

Wolno przedsiębiorcy wziąść w anteprysę samo dostarczenie materjału lub samą robotę brukarską, albo oba przedsiębiorstwa razem.

Oferty na te przedsiębiorstwa magistrat lwowski przyjmować będzie do d. 30 sierpnia 1871 r.

Takowe powinne zawierać następujące bliższe szczegóły.

1. Ilość kostek dostarczyć się mających obliczona na sztuki lub na sążnie kwadr. powierzchni bruku. Do oferty na dostawę należy dołączyć w każdym razie wzór kamienia według możności już w kostki obrobionego.
2. Czas, w którym dostawa kostek czy to partjami, czy też na raz dokonaną być ma.
3. Ilość żądanego wynagrodzenia od sztuki z dostawą do Lwowa albo do stacyi kolejowéj najbliższéj miejsca produkcyi, lub od sążnia kwadr. bruku ułożonego czy to materjałem przedsiębiorcy, czy kamieniem od gminy dostarczyć się mającym.
4. W ofercie na samą robotę brukarską należy zamianować w przybliżeniu oznaczyć, ile sążni kwadr. bruku przedsiębiorca w jednym roku ułożyć byłby w stanie.

Bliżéj określone warunki i wyjaśnienia odnoszące się do obydwu przedsiębiorstw, udzielać będzie magistrat na życzenie w podaniu wyrażone, pisemnie lub ustnie w miejskim urzędzie budowniczym.

Nadmienia się jeszcze: że nie jedna wyłącznie, lecz i kilka ofert może być przyjętych, o ile odpowiadać będą zamiarom gminy.

W razie przyjęcia oferty, spisany będzie formalny kontrakt i przytém przedsiebiorca na zabezpieczenie dotrzymania podjętych zobowiązań złoży kaucyę w ilości 10% umówionego wynagrodzenia. 2013(2-3)

Magistrat kr. miasta
Lwów, d. 15 czerwca 1871 r.

W drukarni „Kraju" pod zarządem St. Gralichowskiego.